ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 6/85 Londyn, dnia 6 lutego 1949 CENA 9 d

MAGDALENA ZAŁUSKA

KŁOPOTY KATOLIKÓW FRANCUSKICH

SPOTKAŁAM go na odczycie C.C.I.F. (Centre Catholique des Intelectuels Français), po ośmiu latach: ostatni raz rozmawialiśmy w maju 1940 roku, gdy on z urlopu wracał na front, coraz bardziej zagrożony. Potem był w niewoli. Straciłam go z oczu, ale nie z pamięci. Znaczę w duchu białą gałką dzień spotkania z tak rzadkimi dzisiaj okazami pełnowartościowej osobowości. Marek (prosił, by nie podawać jego nazwiska) należy niewątpliwie do elity francuskiego katolicyzmu. Zdolny pisarz, filozof, profesor uniwersytetu, nie zakrzepł, jak tylu innych, w świecie idej odcieleśnionych. Na tyle wielki, że stać go na pokorę wobec rzeczywistości.

Po odczycie, starym zwyczajem, wędrujemy wzdłuż Sekwany, w stronę Pont des Arts. Wsparci o balustradę najpiękniejszego z mostów, w czerwonych blaskach zachodzącego słońca, które dzierżga w podłuż rzeki centkowany szlak, rozmawiamy tak, jak gdybyśmy ostatni raz widzieli się wczoraj. Pytam go o rodzinę, o dzieci — i wreszcie o sprawę, która dzisiaj osobliwie leży mi na sercu:

— Co myślisz o waszych katolikach? Są prężni, ruchliwi, pełni inicjatyw ciekawych i płodnych, ale przyznam ci się, że już nie umiem dogadać się z nimi tak, jak przed wojną. Albo ja się zmieniłam, albo oni: tertium non datur. Mnie można by zarzucić kompleks cudzoziemski. Ale ty jako Francuz, co myślisz?

Milczał chwilę, ważąc słowa.

— Odpowiedź nie jest prosta — mówił Marek. — Kryzys, jaki przeżywamy, jest zrozumiały tylko w perspektywie ogólnego kryzysu, który obejmuje glob. Katolicy wszystkich krajów zaczynają zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Stoimy u zwrotnicy dziejów i na to nie ma rady. Nie nasza w tym zasługa. Dysponujemy «talentami», z których przyjdzie nam, kiedyś, rachunek zdać.

I tu, moim zdaniem, tkwi pierwszy powód kryzysu, jaki przeżywamy nie tylko my, choć jako Francuz wolę ograniczyć się w stawianiu diagnozy do mojego kraju.

Otóż katolicy francuscy chorują od lat, nagminnie, na swoisty kompleks niższości, który w gruncie rzeczy jest formą zdrady. Nieświadomej wielokrotnie, a więc niezawinionej, przyznaję. Ale zło, jakie stąd wynika, jest często nieobliczalne. Wciąż z kimś paktujemy, wciąż wyciągamy ręce («la main tendue!») do jakichś urojonych sojuszników, wciąż bijemy się w piersi i z istnym masochizmem uprawiamy spowiedź publiczną, krytykujemy się nawzajem zajadle, o wiele ostrzej, niż wrogowie, roztkliwiamy się nad własną pokorą nie dostrzegając, że jest fałszywa. Stykając się z ludźmi innych przekonań nie wieszamy wprawdzie naszego katolicyzmu na kołku, jak to czynili nasi dziadowie «dobrze myślący», ale za to odgrywamy rolę ubogich krewnych i radzibyśmy zaczynać dyskusje słowami: «przepraszam, alem katolik». Jest w tych samooskarżeniach coś z dostojewszczyzny, i to taniej. Pławimy się w nich z lubością nie zdając sobie nawet sprawy, że jest tu jedna więcej z krążących dziś po świecie zwariowanych cnót...

— Czy nie sądzisz, Marku, zbyt ostro? Rachunek sumienia jest warunkiem wszelkiej, twórczej pracy,a wiesz przecież, że w ślad za nim idą akty skruchy. Bardziej ufam człowiekowi, który wciąż się z czegoś kaja niż pobożnisiom prosperującym jak pączki w samouwielbieniu. Weź jako przykład świętych: wciąż bili się w piersi i nie było, nie ma ani jednego, który by się nie uważał za istne pomiotło, za najgorszego z ludzi.

— Bardzo cię proszę, nie bierz nas za świętych, bo nam bardzo do nich daleko. Fałszywa pokora nie ma nic wspólnego z prawdziwą! Czy pamiętasz świętego Franciszka z Asyżu? Był uosobieniem pokory, biedaczyna, Poverello, ale umiał też śpiewać i radować się na myśl, że jest «synem wielkiego Króla». Na tym właśnie rzecz polega! Możemy i powinniśmy postponować siebie, ale nie Boży dar, jaki chcąc nie chcąc obnosimy w tym czerepie rubasznym. Święty to taki pan, który siebie za nic ma, ale wie że ma Boga do dyspozycji, i że z Bogiem może wszystko. Zagubiliśmy jedną z najdostojniejszych cnót, jaką jest duma katolicka (la fierté catholique). Pycha kłóci się z pokorą, ale duma — nie. Pokora — to prawda. I duma także jest świadectwem, danym prawdzie. W dzień chrztu otrzymałem do dyspozycji skarb — nielada skarb. Jeśli wolisz — talenty. Otóż przyjdzie taki sobie chłystek, zacznie wzdychać, bić się w piersi, wołać, że taki niegodny, weźmie talent, nader pokornie zakopie go w ziemi i cieszy się, że taki pokorny. Nie wiem, co ty o nim myślisz, ale wiem dokładnie, co myśli o nim Bóg, jakoże całkiem dokładnie w tej materii się wypowiedział.

— Nie bądź złośliwy, Marku. Wiesz chyba, i nie od dziś, co myślę o «talentach». Ale w jednym punkcie nie zupełnie z tobą się zgadzam. Nie tyle zakopujemy w ziemi otrzymane talenty, ile przypisujemy je sobie. Dopuszczamy się przeniewierstwa. Mówimy tyle o humaniźmie, ale stać nas najczęściej tylko na humanizm pogański. Staramy się tak bardzo «dogadać się» z naszymi przeciwnikami ideowymi, że idziemy na najgorsze ustępstwa. «Postępowy» katolik to taki pan, który niczym się nie gorszy, na wszystko patrzy z pobłażaniem, idzie «z duchem czasu» i stara się w niczym nie różnić od innych, a już, broń Boże, nie razić innych. Kompleks niższości czy laicyzacja cnót?

— Ależ oczywiście, przypisując sobie Boży dar ipso facto ubezwładniamy jego twórczą moc, zakopujemy go niejako w ziemi naszego egoizmu. I potem mamy odwagę się dziwić — jak pisał nie dawno jakiś nasz luminarz — «że chrześcijaństwo stało się takie jałowe». Wolno nam obwiniać siebie ile się da, nie wolno nam obwiniać Boga. Otóż życie chrześcijanina to z założenia «życie we dwoje» (une vie à deux); od pierwszej chwili Bóg staje do naszej dyspozycji, zgłasza gotowość współpracy. Powiada niejako: «eksploatuj mnie, im więcej, tym lepiej». Ale Bóg szanuje naszą wolność i nie narzuca się nigdy. Możemy zamknąć Go jak w więzieniu we własnej duszy, nieraz na przeciąg całego życia. I potem śmiemy się dziwić własnej bezradności, żałosnej jałowiźnie! Biedny Bóg, cóż temu winien, że nie chcemy się Nim posługiwać? Cobyś powiedziała o by zbudować dom, miał do dyspozycji środki do budowy w zasięgu ręki, i nie chciał wyciągnąć ręki, by je wziąć, i zacząłby płakać, że taki biedny i budować nie może. Jesteśmy bankrutami duchowymi, ot co, i kryzys jaki przeżywamy jest w pierwszym rzędzie kryzysem wartości nadprzyrodzonych, jakie stanowią o chrześcijaństwie.

— Tak więc twoim zdaniem katolicy francuscy są w błędzie, gdy usiłują się «dostosować», być «à la page», udostępniając chrześcijaństwo mentalności współczesnego człowieka?

— Tylko nie uogólniajmy. Nikt nie wlewa młodego wina w stare bukłaki. Chrześcijaństwo jest zawsze tak młode jak jutrzenka świata, jak Bóg, ale formy, w jakie się wciela, mogą być przedawnione i trzeba je odnawiać. Pod jednym warunkiem: zmieniajmy bukłaki, nie wino. Otóż wielu chrześcijan pełnych temperamentu a małej wiary chciałoby tak bardzo móc się «dogadać» z niewierzącymi, że gotowi połowę wina z bukłaków wysączyć, byle reszta przeszła tamtym przez gardło. Pojedź na nasze kongresy katolickie. Nikt nie krytykuje zawzięciej naszej liturgii, naszej katechizacji, naszego piśmiennictwa, naszej filozofii, ba, naszej teologii jak sami katolicy. Krytykują bez przerwy, zawodowo, systematycznie. I często nie zdają sobie nawet sprawy, że godzą nie tylko w formy, ale także w treść. Chcieliby zamienić chrześcijaństwo w dyskretne pigułki, któreby łatwo każdy mógł przełknąć. Ale chrześcijaństwo to nie żadna pigułka, ale chleb, i co więcej: ogień — z nieba ro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Z katolickiej sztuki hinduskiej



Angelo da Fonseca — Akwarela

Po hołdzie Trzech Króli

(Patrz artykuł na str. 4)

ZACHÓD CZY WSCHÓD

NIE ulega wątpliwości, że mniej więcej na wschodniej granicy Polski, gdzieś między Dźwiną a Dnieprem, ziemia pęka i rozłupuje się na dwa światy: wschodni i zachodni. Polska mieści się jeszcze niewątpliwie w orbicie Zachodu, ale już Ukraina jest tragicznie rozdarta: oczy ma boleśnie zwrócone na Zachód, ale całym ciałem przykuta jest do świata wschodniego.

Pojęcie Zachodu, to przede wszystkim Kościół rzymsko - katolicki. Kościół grecko - katolicki, to oczy zwrócone na Zachód i ciało raz po raz szarpane przez Wschód.

W kościele rzymskim wykształcił się charakter narodów, ich cywilizacja, kultura i struktura społeczno-polityczna. Pierwsze przykazanie Boskie jest skrótem wszystkiego, w co wierzy i na czym stoi świat zachodni: « Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną ».

Wschód ma bogów innych, bogów ziemskich i od wieków nie dowierza w Boga Wszechmogącego. Odrzucił Jego ziemskie zwierzchnictwo. Zna formy płaszczenia się przed panami tego świata — obce Zachodowi.

Zasięg Kościoła rzymsko - katolickiego jest tedy granicą światów. Przez długie dzieje utożsamialiśmy wschodnie granice Kościoła rzymskiego z granicami Rzeczypospolitej. Zwycięstwa Kościoła były triumfami Polski, klęski Kościoła naszymi porażkami, polityka Kościoła przeważnie była polityką Polski, Unia kościelna jednym ze szczytów polskiej historii, (choć borykała się z obojętnością większości narodu).

Czy jednak Polska należy całkowicie do Zachodu, czy jest z ducha bezspornie i bez reszty zachodnia?

Z bólem musimy wyznać, że — nie. Poświata od Wschodu pada na Polskę, odpryski wschodnie zaśmiecają jej dom spora ilość dusz ciąży ku wschodowi. Gorszą od linii Curzona jest biegnąca przez Polskę granica duchowego wpływu Wschodu, prosto mówiąc wpływu Moskwy.

Lata sowieckiej okupacji po drugiej wojnie światowej są wypełnione wspaniałą, bohaterską walką zachodniego narodu polskiego z Moskwą. Z cudowną godnością, opartą o wiarę, odpierał naród zamachy na swą duszę i opierał się natrętnym, rozdrażnionym, zajadłym agentom Moskwy. Naród polski odniósł w tej jakże nierównej walce o duszę, o typ życia, o jego ideały i kulturę pełne zwycięstwo. Pozostał przy Zachodzie. Skutkiem tego wróg przechodzi obecnie do gwałtu, do zasypywania siłą źródeł zachodniej cywilizacji i kultury w Polsce. Walka będzie trwała tak długo, jak długo będzie w Polsce trwał Kościół rzymsko - katolicki. Bo o to w istocie toczy się walka: o duszę narodu. Przeciw Kościołowi więc wymierzony będzie śmiertelny atak.

W dotychczasowej walce niestety odsłonił swe oblicze duch moskiewskiego wschodu w Polsce. Zastępy jego okazały się niemałe i co najtragiczniejsze — wpływy jego rozeszły się niespodziewanie szybko i szeroko.

W Polsce pojawił się od niedawna nowy język, nieznany dotąd polskiej kulturze. Sądy wojskowe, metoda śledztw i oskarżeń, sprawa Gomułki, pokajania przywódców, pism politycznych i literackich a nawet całych stronnictw, bałwochwalcze zapatrzenie w Moskwę i olśnienie wszystkim bez żadnego wyjątku, co pochodzi ze Wschodu, nieprzytomne napaści na wszystko, co tradycyjnie polskie i zachodnie, bizantyński język skrajnego uwielbiania, lub potępiania, pogańska wiara w doktrynę partyjną i w nieomylne biblie marksistowskie, publiczne bluźnierstwa przeciw wierze — wszystko to obce było do tej pory polskiej kulturze, umysłowości i charakterowi i najdalsze od wzorów Zachodu. Niestety posiew ten w Polsce się przyjął i wcale bujne wydał owoce Na służbę moskiewską poszło nie mniej Polaków, niż to nieraz bywało.

A my tu na Zachodzie — czy jesteśmy z Zachodem? Zapewne tak, choć może niezupełnie. W każdym razie widzieć braki, błędy i winy Zachodu, to właśnie znaczy do Zachodu należeć. Zachować swój sąd o Zachodzie jesteśmy obowiązani tak długo, jak długo pragniemy pozostać sobą, narodem polskim. Zachowując narodowość, zachowamy przynależność Polski do Zachodu

J. B.

STANISŁAW GRYZIEWICZ

POSTULAT JEDNOŚCI EKONOMICZNEJ EUROPY

Doświadczenia

PRZYKŁAD Imperium Brytyjskiego wskazuje, że nawet nie wystarczy jedność polityczna przy zupełnej swobodzie krążenia kapitałów oraz migracji ludzi, by to krążenie i ta migracja następowały; by, następnie, miała miejsce najlepsza repartycja czynników produkcji; by, wreszcie, konsekwencją tego było wyzyskanie zasobów gospodarczych poszczególnych rejonów. Po prostu założenie, że następują automatyczne przesunięcia czynników produkcji okazało się błędne, bo nawet w warunkach optymalnych, jakie istniały w ramach imperium brytyjskiego, przesunięcia te nie rozwijały się należycie. By było to zupełnie jasne, dodam, że czynnik pracy ludzkiej i kapitał wcale nie wyzyskiwał możliwości poprawy swojej rentowności, jakie istniały na terenie imperium; nie zdążał z miejsc mniejszej rentowności do miejsc, gdzie ta rentowność była większa. Tym tłumaczą się dysproporcje w rozwoju ekonomicznym imperium brytyjskiego, wcale nie usprawiedliwione z punktu widzenia schematu liberalnego.

W końcu XIX stulecia i na początku XX polityka brytyjska zaczęła interweniować w kierunku lepszego wyzyskania zasobów imperium i bardziej równomiernego jego rozwoju. Tego rodzaju interwencjonizm został zaakcentowany po pierwszej wojnie światowej i jeszcze bardziej — po drugiej wojnie światowej.

Wiek XIX i początek XX był okresem maksimum swobody w międzynarodowych obrotach gospodarczych, swobody znanej na przestrzeni całych dziejów ekonomicznych ludzkości. Równocześnie był to okres najsilniejszego zaakcentowania dysproporcji w rozwoju ekonomicznym poszczególnych rejonów. Można by powiedzieć, że nigdy przedtem siły działające w kierunku powiększenia tych dysproporcji nie były tak mocne. To znaczy, że nigdy przedtem przyrost ludności, wzmagający presję ludności na zasoby gospodarcze — nie był tak mocny. To prawda, ale równocześnie rola gospodarki liberalnej w rozwiązywaniu problemów, które — w związku z tym — narastały, w rozwiązywaniu w kierunku większej równomierności rozwoju ekonomicznego świata, okazała się jednak znikoma.

Współczesne dane problemu

Na tle procesów demograficzno - ekonomicznych w XIX i XX stuleciu powstaje dzisiejszy problem rozwoju rejonów zacofanych, względnie jedności ekonomicznej świata albo jedności ekonomicznej Europy.

Problem ten nie powstałby nigdy, gdyby dysproporcje w rozwoju ekonomicznym świata lub naszego kontynentu nie zaczęły zagrażać sytuacji krajów rozwiniętych gospodarczo. Dysproporcje te zagrażają istniejącemu układowi i porządkowi cywilizacji materialnej w świecie. Z jednej strony, mamy do czynienia z krajami, cieszącymi się dużym nagromadzeniem kapitału wytwórczego i odznaczającymi się — przeważnie — małą dynamiką populacyjną, z drugiej strony, z krajami o małym nagromadzeniu kapitału wytwórczego, o dużym nacisku ludnościowym na zasoby naturalne — który może być złagodzony tylko przy pomocy podniesienia stanu wyposażenia w kapitał wytwórczy — oraz o względnie dużej dynamice populacyjnej.

Patrz ŻYCIE, Nr. 3, str. 4.

Nie wyczerpuje to jeszcze głównych danych problemu zainteresowania krajów zaawansowanych rozwojem ekonomicznym świata, względnie równomiernością tego rozwoju.

Trzeba zdać sobie sprawę z współczesnego aspektu postulatu postępu. Ludność krajów zaawansowanych nie może się z tym pogodzić, że obietnice filozofii dziewiętnastowiecznej i wcześniejsze, które stały się wyznaniem jej wiary, mają nie być dotrzymane. Że postęp kultury materialnej może mieć swój kres. Stąd żądanie coraz wyższych dochodów realnych przy mniejszym wysiłku.

W jaki sposób dezyderat ten ma być realizowany? Jest jedna tylko droga wyjścia. Mianowicie, kraje te muszą szybko zwiększać w swojej ogólnej produkcji odsetek wytwórczości, która wymaga dużego udziału kapitału i małego stosunkowo udziału pracy ludzkiej. I muszą zmniejszać odsetek wytwórczości, która wymaga dużego udziału pracy ludzkiej i małego udziału kapitału. Praca ludzka jest droga a kapitał tani w tych krajach. Ponadto, przy wyborze rodzaju wytwórczości musi również być brane pod uwagę, jakiego wymaga ona udziału pracy wykwalifikowanej, a jakiego udziału pracy niewykwalifikowanej. Praca wykwalifikowana jest stosunkowo tańsza w krajach zaawansowanych, a praca niewykwalifikowana droższa — w porównaniu do krajów zacofanych.

Nie jest to jeszcze warunek wystarczający, aby podnosić dobrobyt. Potrzebny jest jeszcze zbyt zagranicą wytworów produkcji krajów zaawansowanych. Zbyt ten o tyle może rozwijać się, o ile kraje zacofane będą reprezentowały odpowiednią i coraz większą siłę nabywczą. Nie wystarczy zbyt na terenie innych krajów zaawansowanych. Natomiast podnoszenie siły nabywczej krajów zacofanych jest możliwe tylko na drodze podnoszenia stanu wyposażenia inwestycyjnego tych krajów, co z kolei nie może następować bez pomocy krajów zaawansowanych. Udzielając tej pomocy, kraje zaawansowane rozwiązują równocześnie swój aktualny problem — nadprodukcji w dziedzinie dóbr wytwórczych.

Droga realizacji

Nie chciałbym już przedłużać wyliczania powodów, dla których kraje zaawansowane — wychodząc z założeń interesu materialnego — wysuwają dziś problem rozwoju ekonomicznego rejonów zacofanych i jedności ekonomicznej świata, względnie Europy. Jednak od zrozumienia znaczenia tego zagadnienia do jego rozwiązania droga jest jeszcze bardzo daleka.

Przede wszystkim konieczne jest w tego rodzaju rozwiązaniach przejście do porządku dziennego nad tym, co Anglicy nazywają «vested interests». To znaczy, trzeba umieć robić ofiarę z bieżącego interesu materialnego. Jeśli interes długofalowy wymaga na przykład zrezygnowania z produkcji wyrobów włókienniczych, by przejść na produkcję jakichś aparatów precyzyjnych, trzeba umieć zdobyć się na to. Powstaje pytanie, w jakim trybie może dochodzić w danym kraju do tego rodzaju decyzji. W szczególności czy Stany Zjednoczone, gdzie nieprzejednaność interesów partykularnych jest tak duża, potrafią zdobywać się na tego rodzaju decyzję. Nie jest przecież rozwiązywaniem omawianego problemu upychanie w krajach zacofanych bieżących nadwyżek eksportowych.

Na tle scharakteryzowanych doświadczeń wysuwa się zagadnienie planowości rozwiązań w skali międzynarodowej. Alternatywa realizacji międzynarodowego podziału pracy, opartej na wolnej grze sił, musi być odrzucona, ponieważ nie prowadzi ona do osiągnięcia celu. Pozostaje więc planowość. Powiedzmy, że ciężki problem planowych rozstrzygnięć w danym kraju zaawansowanym został należycie rozwiązany. Pozostaje do rozwiązania zagadnienie przyjęcia odpowiednich zasad, na podstawie których zostanie ustalony i przeprowadzony międzynarodowy podział pracy. Jaka może być gwarancja, że plan będzie opierał się na zasadach obiektywnych, nie będzie prowadził do pokrzywdzenia niektórych rejonów i będzie skuteczny z punktu widzenia realizacji pełnej jedności ekonomicznej i równomiernego rozwoju?

Jest to punkt zasadniczy sprawy jedności ekonomicznej. Mam wrażenie, że dotychczasowe krótkie doświadczenie wykazało, iż na zasadnicze decyzje — nawet w wąskim zakresie terytorialnym — trudno się zdobyć. Od setek ton papieru z obliczeniami statystycznymi i od milionów godzin obrad nie można przejść do racjonalnego planu współpracy. Potrzebne jest zdanie sobie sprawy z istoty problemu — na czym polega jedność ekonomiczna i to w aspekcie dynamiki demograficzno - gospodarczej. Potrzebne jest ustalenie konsekwencji pojęcia jedności ekonomicznej. Potrzebna jest wreszcie uczciwa decyzja wszystkich partnerów, że konsekwencje te zostaną rzeczywiście wprowadzone w życie. Wówczas wystarczałaby mniejsza ilość papieru, zużytego na opracowania statystyczne i niepotrzebna by była jeszcze jedna komisja.

Wydaje mi się jednak, że o ile można jeszcze sobie wyobrazić w obecnym świecie zarysowanie właściwego teoretycznego obrazu przesłanek jedności ekonomicznej, o tyle trudno sobie wyobrazić istotne decyzje realizacji tej jedności. Na to trzeba minimalnego co najmniej poziomu moralnego i minimalnej co najmniej perspektywy w odniesieniu do spraw materialnych.

System polityki ekonomicznej

Wogóle, który z krajów zaawansowanych ekonomicznie jest przygotowany do niesienia dobrej nowiny reszcie świata, a zwłaszcza krajom zacofanym?

Rozważania na temat współpracy ekonomicznej świata ciągle skłaniają do wychodzenia z toru ściśle ekonomicznego. Ale starajmy się jednak trzymać tego toru. Powiedzmy, że ustrój i system ekonomiczny poszczególnych krajów świata przybiera takie kształty, że słuszne postulaty moralne ludzi stają się bardziej zaspokojone. Pozostaje zagadnienie wydajności ekonomicznej, które rozwiązuje polityka gospodarcza.

Otóż trzeba sobie zdać sprawę z tego, że świat przechodzi nie tylko kryzys w dziedzinie teorii ekonomii, lecz również w dziedzinie gospodarczej techniki realizacyjnej. Przede wszystkim świat nie posuwa się naprzód — w realizacjach polityki ekonomicznej — pod względem godzenia postulatów wolności człowieka i dobrobytu albo postulatów sprawiedliwości społecznej ,wolności człowieka i dobrobytu. Następnie istnieje sowiecka technika realizacji (o której można powiedzieć, że osiąga cel przy olbrzymim marnotrawstwie środków — daleka od tego wszystkiego, co łączy się z pojęciem cywilizacji chrześcijańskiej oraz technika realizacyjna krajów rozwiniętych gospodarczo. Kraje zacofane nie chcą przyjąć techniki sowieckiej — nie wymaga to uzasadnienia oraz nie mogą przyjąć techniki krajów zaawansowanych, ponieważ technika ta, w warunkach struktury społeczno - gospodarczej krajów zacofanych, jest nieskuteczna.

Z drugiej strony trzeba zdać sobie sprawę z tego, że współpraca ekonomiczna świata nie może być oparta wyłącznie na

DOKOŃCZENIE OBOK

KŁOPOTY KATOLIKÓW FRANCUSKICH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dem. Broń nas Panie Boże przed «chrześcijaństwem ułatwionym!».

— Mam wrażenie, że jedną z waszych ciągłych pokus są kartezjańskie « idées claires »: chcielibyście zredukować rzeczywistość do lekkostrawnych formułek i nie w smak wam tajemnice. My, Słowianie, lubimy raczej zwiększać zasięg tajemnic i to jest również niebezpieczne. Ale wasze ryzyko jest większe — nic nie zmieni faktu, że samym fundamentem chrześcijaństwa jest tajemnica najzawrotniejsza, żeniąca Boga z człowiekiem. Pierwsi chrześcijanie zdobywali świat nie niwelując tajemnic, lecz uwydatniając je. «Sancta sanctis»...

— Dlatego też zawsze twierdzę, żeśmy naiwni i głupi. Zamiast tak rzewnie «wyciągać rękę», w imię jakichś sentymentów, które nie mają nic wspólnego z miłością, winnibyśmy stać się tak dosadną ilustracją, tak namacalnym przykładem tego, czym chrześcijaństwo w istocie j e s t, żeby ludzie do nas lgnęli sami jak muchy do miodu. Zamiast iść na tanie ustępstwa, zaaplikujmy im ewangelię w dawkach tak masywnych, że im świeczki w oczach staną!

— Weźmy przykład konkretny: jak mi wytłumaczysz flirty z komunizmem takiego ojca Riquet czy księdza Boulier? Obaj uważają się za katolików, są księżmi, jeden z nich był przez parę lat kaznodzieją Notre Dame. Co o nich myślą katolicy francuscy?

— Tego nie potrafię ci powiedzieć, wiesz jaki u nas bałagan myślowy, ale sądzę że dzisiaj papiery komunizmu spadły niemal do zera i że ludzie z głową na karku patrzą na nich jak na niezbyt szkodliwych marzycieli. Ojciec Riquet zgubił w obozie niemieckim conajmniej jedną klepkę, Ks. Boulier widzi ideę, nie rzeczywistość i strasznie mu imponują zaloty komunistów. Cóż chcesz, nasi księża tak długo siedzieli pod pantoflem Republiki, że im jak wino do głowy uderzają fawory mężów stanu. Macie w Warszawie cwaniaków, którzy poznali się na rzeczy i biedny Boulier połknął haczyk że aż miło. Pomyśl tylko, ksiądz na kongresie wrocławskim! Traktowany za pan brat i z jakimi honorami przez przyjaciół samego Stalina! Cóż za postęp, jakie nadzieje na przyszłość!

By się odwdzięczyć poczciwy Boulier przytakiwał skwapliwie na wszystko, co mu klarowano, powtarza dziś lekcję za panią matką: jeszcze tak daleko, że wycofać się mu trudno bez solennych retraktacji. Więc woli dalej brnąć. Ale możesz być spokojna. Krzywdy wam wielkiej nie zrobi. Na szczęście tacy księża, jak ci dwaj, to naprawdę wyjątki. Dla równowagi jest sporo innych, którzy są święci całą gębą...

Magdalena Załuska.

KS. JAN PRZYBYSZ

MALARIA

WIWISEKCJA... królik doświadczalny... Słyszałem o tym, uczyłem się o tym kiedyś w szkole, ale nigdy w mojej fantazji, dość bujnej zresztą, nie powstało, bym sam królikiem doświadczalnym miał zostać. A jednak stało się to rzeczywistością w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Wiosną 1942 przyjechała komisja lekarska SS i na placu apelowym rozpoczął się przegląd oryginalny, przypominający mi jarmarki na konie lub dawniejszy handel murzynami czy rozdział jasyru w Stambule. Wszyscy, rozebrani do pasa, wolno i biegiem przechodzili gęsiego przed wysoką komisją. Wprawne oko SS oceniało budowę, siłę mięśni, wzrost, jednym słowem, ile jeszcze w szkielecie jest energii, którą przy codziennej dawce z brukwi można zamienić na pracę. Procedura była krótka i bezwzględna: lepiej zbudowani — na prawo, chorzy, ułomni, zbyt wychudzeni, choć młodzi — na lewo. Tym ostatnim zapisano numery. Nie wiedzieliśmy wtedy, że to był wyrok śmierci dla tych nieszczęśliwych.

W dwa miesiące bowiem z tych zapisanych tworzono transporty inwalidów. Powiedziano im, że jadą na odpoczynek, tymczasem wysłano ich do komory gazowej. W ten sposób z naszego transportu księży zginęło około 300. Grupy inwalidów w liczbie po 100 osób prowadzono wieczorem do łaźni obozowej. Każdy dostawał ćwiartkę chleba i 10 papierosów na drogę. Następnego dnia rano już ich ubrania więzienne szły do dezynfekcji.

Reszta, uznana za zdrowych, szła do pracy. W przeróżnych „komandach" jako murarze, stolarze, tragarze, jako zwierzęta juczne i pociągowe pracowaliśmy od 6 rano do 7 wieczór. Do jesieni tegoż roku szkielety stały się kościotrupami. Niewielu z nas nadawało się do pracy fizycznej. Zabijać? Szkoda trudu, i tak niedługo wszyscy wymrą. A można jeszcze przed śmiercią wykorzystać ich jako króliki do doświadczeń.

Znowu spisy. Stworzono kilka list księży polskich: jednych na doświadczenia lotnicze, innych na sztuczną flegmonę, grupę najliczliczniejszą ponad 200 — na malarię.

Znalazłem się w grupie ostatniej. Byłem mocno wychudzony i wycieńczony wskutek pracy murarskiej przy budowie nowego krematorium. Ważyłem, przy moim wzroście 182 cm tylko 44 kg. Mając lat 36, wyglądałem na lat co najmniej 50. Opuchniętymi z głodu wyżej kolan nogami zaledwie mogłem poruszać.

W stylu niemieckim, by wszystko było w porządku, przed doświadczeniami, naprzód badania lekarskie. W grupie 50 stanąłem przed lekarzem SS. Pobieżne oględziny i prześwietlenie Roentgenem wykazały, że płuca i serce w porządku. Do pracy w tej chwili nie, ale na doświadczalne zwierzątko — owszem.

Był chłodny dzień 26 listopada 1942, padał mokry śnieg. Od rana czekaliśmy w zimnym korytarzu rewiru. W południe zjawił się lekarz w mundurze SS, spojrzał na nas wzgardliwie. Bez słowa sięgnął po strzykawkę. Na stole ukazały się buteleczki z brunatnym płynem — to zatruta malarią krew, pobrana z chorych. Otrzymałem w lewe ramię dożylny zastrzyk zatrutej krwi jakiegoś komunisty hiszpańskiego.

W tej chwili przypomniał mi się mój Patron, św. Jan Ewangelista, gdy skazany na śmierć, pił z kielicha wino zatrute. Byłem zupełnie spokojny. Pełen apatii myślałem tylko, kiedy dostanę swoją łyżkę brukwi, byłem bowiem bardzo głodny—i kiedy pozwolą mi iść do łóżka, by nie tyle spać, ile leżeć bezczynnie, nic nie myśleć, nic nie czuć.

Było mi zupełnie obojętne, czy przetrzymam wszczepioną mi chorobę, czy też umrę. Wszyscyśmy przecież byli skazani na śmierć, a życie w obozie taką małą miało wartość. Tyle trupów co dnia dokoła, a krematorium dzień i noc dymi siwymi kłębami ckliwego, smrodliwego dymu.

Część zaszczepionych dnia tego wysłano na bloki. Musiałem iść do pracy. Ja miałem szczęście i z dziesięcioma innymi, jako grupa wybranych, najwięcej zapowiadających, zostawiony zostałem na rewirze, dla specjalnych doświadczeń i obserwacji.

Sala przeznaczona na doświadczenia malaryjne, przez którą przesunęło się około 2000 pacjentów. Okna zasłonięte siatkami, by się na zewnątrz nie przedostały komary, zarażające malarią. Łóżka piętrowe. Na dolnych leżą w zimnych dreszczach lub w gorączce chorzy, na górnych oczekujący na temperaturę lub rekonwalescenci.

Wyżywienie jak na bloku a nawet ilościowo gorsze. Teoretycznie przepisana była tzw. „zulaga", dodatek pół litra mleka i 300 gr chleba dziennie. Dostali ją jednak tylko gorączkujący, w końcu celem oszczędności i to skasowano. Gorzej było z bielizną, o zmianę było bardzo trudno. Suszyć przepoconej bielizny przy piecu nie było wolno, schnąć musiała na chorym. Jeżeli się zważy, że po temperaturze przy malarii następują silne poty i chory wygląda jak zlany wodą, łatwo pojąć niedolę zdanych na siebie nieszczęśników.

Przebieg choroby zaszczepionej malarii był następujący. Po zastrzyknięciu zatrutej krwi lub ukąszeniu komara do ośmiu dni pokazywały się we krwi parazyty, obok nich gamety i mikrogamety. Przed atakiem malarii chory odczuwa naprzód bóle reumatyczne, poczem przychodzi atak zimnych dreszczy. Pacjent odczuwa przejmujące zimno i choć go nakryć jak najlepiej, drży na całym ciele. Atak ten trwa do kilku godzin. Wreszcie dreszcze ustają i przychodzi gorączka, dochodząca zwykle do 42°. Chory często traci przytomność, majaczy, zrywa się z łóżka, wpada w furię. Gorączka trwa kilka godzin, następują silne poty i tak co dnia lub co drugi dzień, zależnie od rodzaju malarii. Choroba trwać może i całymi miesiącami, aż wreszcie chory nie wytrzymuje i umiera z wyczerpania.

Zwykłym lekarstwem to chinina. Na doświadczeniach w Dachau chodziło o wypróbowanie nowych środków, stosowano więc neosalwarsan, pirofer, arybrynę, spirytus i inne. Przy zastrzyku piroferu chory natychmiast dostawał wysokiej gorączki. Brano go po takim zastrzyku do wanny z wodą i podnoszono temperaturę wody stosownie do wzrastającej gorączki, aż do 42°. W ten sposób miała się potwierdzić teza, że w wysokiej temperaturze giną parazyty i gamety. Doświadczenia prowadził monachijski profesor Eugen Schilling, stary, wysoki Niemiec, podobno sława i specjalista od krwi. Starał się on na chorym udowodnić postawioną przez siebie tezę, że z malarią ma być tak, jak z ospą: kto raz zaszczepioną malarię odchorował, nie powinien przy ponownym zarażeniu już na nią zapadać. W rezultacie kończyło się na tym, że męczył chorych całymi miesiącami i latami, gniewał się i wymyślał chorym, jeżeli ci nie naginali się do wspaniałej tezy profesora i mieli bezczelność po ponownym zarażeniu znowu chorować. Księżom polskim w czasie doświadczeń tłumaczył:

„Przecież jesteście ludźmi inteligentnymi, powinniście zrozumieć, że to dla dobra ludzkości i chętnie doświadczeniom się poddawać".

Zwykle się gniewał i słyszałem, jak raz w złości nad takim właśnie upartym pacjentem powiedział:

„Widać jakieś przekleństwo wisi nad tą całą robotą".

Tak, wisiało przekleństwo Boże. Profesor Schilling został po wejściu Amerykanów aresztowany i wkrótce, z braku dowodów winy zwolniony. Ponownie aresztowany przez władze amerykańskie, został skazany na śmierć przez powieszenie. Opowiadał mi znajomy, że gdy przed egzekucją zapytano go, jakie ma ostatnie życzenie, odpowiedział: „Na miłość Boską, tylko prędzej". Miał około 80 lat.



Praca M. Szyszko Bohusza
Kuszenie Chrystusa
(Patrz recenzję na str. 8.)

Należałem do grupy 10 specjalnie upatrzonych. W początkach choroby miano dopomóc nieco lekarstwami, poczem organizm miał sam zwalczać chorobę. Uważano mój wyczerpany organizm jeszcze za dostatecznie silny.

9 grudnia zmarł jeden z naszej dziesiątki, młody ksiądz Stachowski z Poznania. Zasłabł nagle. Nie wiem, czy to była gorączka z malarii, czy też gorączka głodowa. Wieczorem majaczył. Opowiadał o matce swej, jak to skrzętnie szykuje dla niego wspaniałą paczkę żywnościową. Włoży mu świeży, pachnący chleb, a sama go dla swojego synka-księdza piekła, a może i kartofle będą. Ach, najeść się raz! W ukryciu przed nami zjadł prawie całą gazetę niemiecką. W nocy po kilku olbrzymich zastrzykach, stan jego się pogorszył. Rzucał się w łóżku tak, że musiano go związać. Jeden z kolegów kryjomo udzielił mu absolucji. Rano już nie żył. W przeddzień wyszedł z Dachau jego list do matki z urzędowym: „Jestem zdrów i dobrze mi się powodzi". Następnego dnia po jego śmierci przyszły rzeczywiście dwie paczki żywnościowe z Poznania od matki...

Patrzyliśmy tępym wzrokiem na puste łóżko i na dymiący komin krematorium. Czy nas to samo czeka?

Po ośmiu dniach od zastrzyku dostałem gorączki. Nie była wysoka, 40° z kreskami. Wytrzymać można. Tylko te warunki: ani przepoconej bielizny gdzie zmienić, ani wody do zwilżenia spieczonych ust doprosić się nie można. Radź sobie sam, jak umiesz.

Dla zbadania stanu parazytów w czerwonych ciałkach krwi, wczesnym rankiem każdy musiał wstać i w kolejce podejść do urzędującego pielęgniarza, pobierającego krew z ucha na rozmaz do mikroskopu. Co 3 godziny w dzień i w nocy mierzono temperaturę, co szczególnie przykrym było w nocy, gdy śpiący, wyczerpany pacjent brutalnie był budzony ściągnięciem koca lub potrząceniem. Co tydzień wizytował nas prof. Schilling. Interesował się jednak tylko wykresami, a nie chorymi. Nie dopuszczał przy tym do żadnych skarg na bóle i słabość.

Po kilku dniach gorączki, zaczęto mnie w celach doświadczalnych leczyć. Przez 6 dni dostawałem codziennie duży zastrzyk neosalwarsanu. Z opuchłą i nabrzmiałą twarzą od tych lekarstw uznano mnie za zdrowego i wysłano na blok. Miałem znowu iść do pracy. Był grudzień, śnieg i mróz. Lęk mnie ogarniał. Byłem tak słaby, że po włożeniu na siebie cienkich pasiaków, drżąc z zimna, usiadłem przy łóżku i ani kroku dalej.

I znowu szczęście w nieszczęściu. Tuż przed odejściem na blok, przychodzi zarządzenie, że mam zostać na rewirze dla dalszych doświadczeń. Naprawdę ucieszyłem się: tak mało bowiem człowiekowi do szczęścia potrzeba, gdy każda godzina, może być ostatnią w jego życiu. Ucieszyłem się, że nie potrzebuję iść na śniegi i mrozy, na pracę w wichrze, a przez parę godzin będę miał spokój, leżał i myślał.

Następnego dnia wezwano mnie do laboratorium. Przyprowadzono wychudłego, pokrytego wrzodami Rosjanina. Słaniał się i drżał cały. Widziałem — ma zimną drżączkę tuż przed temperaturą malarii. Strzykawką przebito mu żyłę, naciągnięto ciepłej krwi i zaraz całą zawartość strzykawki wciśnięto w moje żyły.

Na coś był chory, towarzyszu niedoli, azjato; czy żyjesz jeszcze? Ja krew twoją w moich żyłach noszę. Nowe, jakże dziwne braterstwo!

Wróciłem na salę. Malaria, według obliczeń profesora, miała się nie powtórzyć. Stało się jednak inaczej. Na Boże Narodzenie przyszła gorączka, teraz już wyższa, przekraczająca 41°. Majaczyłem. W kryształach mrozu na szybach widziałem dom rodzinny. Na soplach lodu u dachu skrzyło się słońce, z komina unosił się dym... Widziałem smutną twarz matki, wyglądała przez zamarznięte okna, czy nie wracam... Strzelał ogień na kuchni, gdzie gotowała się smaczna wieczerza... Przed domem zaskrzypiał śnieg... ktoś się zbliżał... i rzeczywistość — to przyszedł pielęgniarz, mierzący temperaturę w trzygodzinnych odstępach.

Po tygodniu dano mi kilka pastylek chininy i wysłano na blok. Do pracy nie poszedłem, bo w obozie wybuchł tyfus. Ogłoszono dwumiesięczną kwarantannę.

W dniu św. Józefa 1943 wysłano mnie do pracy na plantacje. Tylko jeden dzień przepracowałem na ogródkach przy cieplarni. Po wieczornym apelu zastałem już kartkę, wzywającą mnie na rewir. Widziałem: nowe doświadczenia.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

---

uzupełnianiu braków w zakresie czynników, potrzebnych dla rozwoju danego kraju zacofanego. Na przykład nie wystarczy zapewnienie odpowiedniego zaopatrywania przez zagranicę w urządzenia wytwórcze i surowce, sharmonizowanego z trafnie ustalonym planem rozwoju sił wytwórczych danego kraju zacofanego. Potrzebna jest ponadto odpowiednia technika polityki gospodarczej, która potrafiłaby jak najwydajniej wyzyskać wszystkie czynniki wytwórcze, które są do dyspozycji. Nieskuteczną polityką ekonomiczną poszczególnych krajów można sparaliżować najlepiej nawet pomyślaną akcję międzynarodową.

Stanisław Gryziewicz

JAN CZAHARSKI

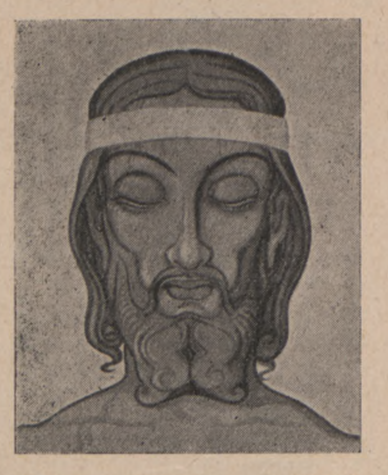
„MADONNA W JEDWABNYCH SARI"

«Napełniajmy nasze kościoły malowidłami, aby ci, którzy nie znają liter, mogli odczytać ze ścian to, czego nie umieją odczytać z ksiąg».
Św. Augustyn.

MYŚLĄC o bogactwie sztuki chrześcijańskiej Zachodu, niesposób oprzeć się wrażeniu, iż współczesne pokolenia wniosły do tej skarbnicy stosunkowo niewiele, a epoka, w której żyjemy, jest niezmiernie uboga w wyrażaniu przeżyć religijnych oryginalnymi, nowymi sposobami i środkami. Po nowe ich ujęcia sięgać raczej należy do chrześcijańskich artystów dalekiego Wschodu i Południa, do Japończyków, Chińczyków, Hindusów, Malajów, czy afrykańskich plemion murzyńskich. Ktoś, komu nie obca była ta twórczość rzucił uwagę, jak bardzo korzystne byłoby wprowadzanie na nowo każdego pokolenia w chrześcijaństwo, by mogło ono z całą świeżością wyrazić w formach artystycznych swoje doznania religijne.

Słuszność tej uwagi potwierdza niezwykły dla Europejczyków artysta hinduski, malarz religijny — Angelo da Fonseca. Objeżdżał on ostatnio ze swą wystawą Anglię, Szkocję i Irlandię. Jesienią ub. r. wystawiał w Londynie.

Angelo da Fonseca pochodzi ze starej rodziny hinduskiej z Goa, chlubiącej się tym, że przyjęła katolicyzm z rąk samego św. Franciszka Xawerego Mistrzami młodego Angelo byli Rabindranath Tagore oraz Nanda Lal Bose. Im to zawdzięcza, że talent jego dojrzewał w at-



Angelo da Fonseca Akwarela
Głowa Chrystusa złożonego w grobie

mosferze wielkich hinduskich tradycyj twórczych. Pod ich wpływem 36-letni wówczas artysta stawia sobie zadanie, które formułuje następująco:

«Przyjąwszy chrześcijaństwo przed paru wiekami, zarzuciliśmy swoje malarstwo, muzykę i architekturę, uważając je po prostu za pogańskie. Zadowoliwszy się tym szablonowym określeniem, zwróciliśmy się do sztuki europejskiej. Mam nadzieję jednak, że w przyszłości nauczymy się szanować i gromadzić oraz wprowadzać do naszych kościołów i domów to wszystko, co jest własne i rodzime».

Sztuka hinduska od najwcześniejszych początków czerpała soki żywotne z własnej gleby i rozwijała się z dala od artystycznych tradycyj innych narodów wschodnich Zawsze przebijał w niej jako najważniejszy motyw religijny. Bogowie byli przedmiotem godnym szczególnego poszanowania, a władcy byli tylko ich namiestnikami, których obowiązywały prawa moralne. Gdy je przekraczali, poddani mieli prawo wymówić im posłuszeństwo. Misjonarze chrześcijańscy mieli więc zadanie ułatwione, trafiali bowiem na glebę owej podstawowej religijności, na której padające ziarno nowej wiary mogło z łatwością kiełkować, wzrastać i dawać owoce. Zamiast wieloramiennych bóstw o wielkich głowach misjonarz wprowadzał zwolna pojęcie Boga - Człowieka, który obdarzył ludzi największym skarbem — wolnością dzieci Bożych Ale równocześnie misjonarze obawiali się pogańskich skojarzeń, które wiązały się ze sztuką hinduską i dlatego wypowiedzieli jej walkę. Misje sprowadzały obrazy i posągi religijne z Francji i Włoch, niekiedy o wielkiej wartości artystycznej, a często zaś tandetę dewocyjną, zapominając o tym, że europejskie symbole i pojęcia świętości nie przemawiały do wychowanych w innych wyobrażeniach Hidusów. Te importowane symbole służyły początkowo bardzo dobrze, odcinały bowiem nawróconych od dotychczasowych pojęć i wierzeń i pomagały w nagięciu się do nowych. Z czasem gdy rosła myśl o uniwersaliźmie chrześcijańskim, poczęła się tęsknota za własnym wyrazem praw chrześcijańskich i poszukiwanie własnego symbolizmu.

Angelo da Fonseca stał się jednym z apostołów i pionierów tego poszukiwania i od wczesnej młodości obrał tematy religijne chrześcijańskie, posługując się tradycjami formalnymi sztuki hinduskiej. Przełamując wszystkie do niej uprzedzenia sprawił, że dziś sztukę jego podziwiają nie tylko rodacy w Indiach, ale i chrześcijanie Zachodu, widząc w niej pełną uroku świeżość i szczerość artystycznej aspiracji, tkwiącej swymi korzeniami w głębokich przeżyciach religijnych.

Tematem jego obrazów są postacie Zbawiciela, Jego Matki i Świętych oraz biblijne, ale ujęte tak, że niewątpliwie przemawiają do chrześcijanina Hindusa, bo wzięte są z jego świata zewnętrznego i dostosowane do jego ideału piękna. A więc Chrystus — to piękny, choć posępny mędrzec hinduski. Najświętsza Maria Panna — to młoda Hiduska, odziana w barwną tkaninę «sari », tuląca Dzieciątko, odziane też po hindusku i mające rysy hinduskiego dziecka. Sceny te umieszcza artysta na tle wnętrz wielkiego i otwartego domu hinduskiego, z jego szerokimi oknami, za którymi rysuje się łagodny w formach i pełen melancholii krajobraz Indii. Oszczędnie i celowo dobrane przedmioty, kobierce, maty, naczynia, niskie meble dopełniają całości wrażenia autentycznej swojskości, która musi przemawiać do hinduskiego widza i przybliżać ideał świętości życia drogich mu Postaci. Lecz te ciemno - i gładkolice Madonny, o ciężkich powiekach zakrywających wielkie czarne oczy kształtu migdała, malowane w hieratycznej pozie hinduskiej lecz ze złożonymi po chrześcijańsku rękami, wyrażają w obcy Europejczykowi sposób pokorę i te wszystkie cnoty, które się w pojęciu Hindusa łączą z postacią Matki Boskiej. Jednakże te hinduskie Madonny są jak na nasze wyobrażenia zbyt zmysłowe i w szczegółach przerysowane, a więc dalekie od naszych wyidealizowanych wyobrażeń o postaci N. Marii Panny. Artysta daje też charakterystyczne dla upodobań hinduskich proporcje ciała ludzkiego, które są inne od naszych estetycznych przyzwyczajeń.

W sumie widz europejski po obejrzeniu wystawy odnosi wrażenie jakiegoś obcego świata form i najbardziej mu bliskich i znanych tematów. Polak myśli o naszych góralskich i ludowych Madonnach, o polskiej szopce, o zżyciu się naszego ludu z prawdą i historią religijną, którą sobie przybliżył w artystycznej formie, umieszczając sceny biblijne w formach własnego życia. Żyjąc obecnie za granicami własnego kraju i mając wiele sposobności do porównań, rozumiemy dobrze, jak pod tym względem jest nasza sztuka swoista i bogata i dzięki temu dobrze rozumiemy sztukę hinduskiego malarza.

Na specjalną uwagę zasługuje technika malarza, który się przeważnie posługuje akwarelą, bardzo rzadko pastelem. Uderza czystość linii i wykończenie rysunku oraz bardzo staranna kompozycja postaci w której może najsilniej przejawiają się właściwości sztuki hinduskiej. Na niektórych obrazach A. da Fonseca mozna też stwierdzić często stawiany sztuce hinduskiej zarzut, że brakuje jej wartości konstrukcyjnych, do których tu na Zachodzie jesteśmy tak przyzwyczajeni. Wyraża się to brakiem jedności, który czyni z



Angelo da Fonseca Akwarela
Niepokalanie Poczęta

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

W CIENIU FIGI

(ZE ZBIORU „POD FIGOWYM DRZEWEM")

WŚRÓD moich drzew - przyjaciół, rozsianych po świecie, najbliższe mi było w ciągu lat ostatnich pewne drzewo figowe w Algierze.

Liście figi są szerokie, gałęzie rozłożyste; miły i głęboki jest cień pod nią, a cień na południu jest może większą łaską niż słońce w krajach północy.

Moja figa miała pień gruby, spękany jak wyschnięta od upału ziemia, poorany w brózdy i tak wygięty tuż przy ziemi, że można było na nim siedzieć wygodnie jak na ławce. Mówił mi pewien stary Hiszpan, że to niezdrowe drzewo. Kto długo siaduje w cieniu figi, dostaje febry. Mówił mi Ali, handlarz owoców, że w pniu figowym mieszkają dżiny, złe duchy wyciągające wszelką moc z ludzkiego ciała. Ale jakże miałam słuchać tych ostrzeżeń, gdy figa właśnie dawała mi odpoczynek i krzepiła pociechą?

Spędzałam pod nią wszystkie wieczory. Oddzielała mnie od ludzi. Zwisłe gałęzie kładła jak ściany między mną i światem zewnętrznym. Było mi pod nią prawie jak w domu.

Księżycowe wieczory w Algierze — to wieczory nie z tego świata. Blask księżyca jest bardzo silny, pewno na skutek dużej wilgotności powietrza, barwy ziemi nie zmieniają się więc w taki wieczór, zciszają się tylko o jeden ton. Fosforyczny zielonkawy blask obleka róże i cyprysy, wzgórza i morze, jak by to wyszły z nich ich ciała astralne tęskniące do gwiazd. Księżyc rozjarza niebo, rozpręża je w dygocie blasków, czyni je bardziej żyjącym niż we dnie, ale i ziemi nie pozostawia we śnie. Ogarnia ją całą swą jasnością, łączy ją w jeden świat z niebem i każe jej się wsłuchiwać w spływającą stamtąd nieskończoność. Nie ma więc snu, jest tylko kontemplacja.

W takie wieczory opierałam głowę o pień figi i czułam jak biło jej serce tym samym rytmem, którym drżało świetliste niebo.

Czasem od ulicy dolatywało klapanie lekkich trepków po asfalcie: to przechodził spóźniony Arab. Czasem z głębi ogrodów trzaskały ostro cykady, zwiastując upał na dzień jutrzejszy. Raz z dalekiego ciemnego okna wypłynęła z głośnika radiowego aria z opery «Madame Butterfly», rozfalowała się tęsknotą i zgasła na wysokiej nucie bezbrzeżnego smutku. To w niezmienną od wieków noc afrykańską wpadł głos dalekiej Europy. A potem znowu była jasność tylko i cisza i głęboki spokojny wspólny oddech ziemi i nieba.

Noce bez księżyca są czarne jak otchłań. Nie sposób jest dostrzec w niej zarysów drzew czy domów. Czarność wpełzła pod figę, dyszy gorąco tuż przy mej twarzy. Jest drapieżna. Bije z niej życie tajemne i obce mi. Coś się w niej kłębi, czyha i pręży do skoku. Wtedy liście figi, dotykając mej skroni, upewniają mię, że czuwa nademną to łaskawe drzewo.

Wiele oszałamiających wrażeń, wiele radości i zawodów, smutków i tęsknot przeżyłam w Algierze. Ilekroć chroniłam się z nimi pod figę na rozmyślania wieczorne, zawsze odchodziłam od tego drzewa pocieszona i mądrzejsza.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

PROTO - KOMPLEKS

BYŁO to w pierwszym okresie wojny. Młoda i fascynująca pani o zainteresowaniach metapsychicznych koniecznie chciała obejrzeć linie mojej dłoni. Zgodziłem się. Popatrzyła chwilę i zawołała:

— Mój Boże, ile kompleksów!

— Wiem o tym — powiedziałem — mam siedem kompleksów.

— Siedem? — zdziwiła się młoda chiromantka. Ale w tej chwili ktoś nam przerwał, zajęliśmy się czym innym, potem rozeszliśmy się, potem ja musiałem wyjechać a młoda pani została zabita przez bombę. Toteż nigdy nie dowiedziała się nic bliższego o moich siedmiu kompleksach. Natomiast dowiedział się w parę lat później pewien młody poeta.

Siedzieliśmy w „messie", piliśmy tanie w owym miejscu i czasie trunki i poeta zaczął wykładać swoje wnętrze na stół.

— Nie masz pojęcia, jak mnie trapią moje kompleksy. Ty jesteś człowiek trzeźwy i suchy, ty pewnie nawet nie wiesz, co to są kompleksy. Czy ty masz jaki kompleks?

— Mam siedem kompleksów.

— Siedem? Jakie siedem?

— Jeżeli mi nie będziesz przerywał deklamacją własnych utworów, to Ci mogę opowiedzieć.

Zaczem poeta przygarnął mocniej do siebie kieliszek, oparł łokcie na stole, wparł we mnie ogniste i lekko zamglone oczy, a ja zacząłem mówić:

— Pierwszym moim kompleksem jest kompleks układu mojej osobowości na tle zewnętrznej rzeczywistości. Myśl o własnej osobowości i chęć odciśnięcia jej na zewnętrznej rzeczywistości nie opuszcza mnie nigdy i zniekształca obraz świata tudzież popycha mnie do kroków niesłusznych. Ten kompleks osobowości uważam za proto - kompleks czyli pierwszy kompleks główny...

— Niesłychane, niesłychane — przerwał mi poeta — ja mam to samo!

— Miałeś mi nie przerywać. Otóż w dalszym ciągu mego wykładu ten protokompleks nazywać będę dla skrótu kompleksem pychy. A teraz przechodzę do drugiego kompleksu. Jest to kompleks seksualny...

— Aaa — szepnął poeta.

— Kompleks seksualny. Otamowania wszelkiego rodzaju powodują, że czysto fizyczne impulsy w ścisłym i nierozerwalnym powiązaniu z wyobraźnią zmuszają mnie do myślenia o pewnych tematach i...

— Znam to wszystko, dobrze znam — wyrwało się poecie.

— Miałeś nie cytować utworów poetyckich i jeżeli zrobisz to jeszcze raz, nie dowiesz się nic więcej o moich kompleksach. Idę dalej po raz ostatni. Otóż ten kompleks seksualny nazywać będę w dalszym ciągu w skrócie kompleksem nieczystości. Pod względem klimatu nerwowego łączy się on poniekąd a raczej komplementuje z trzecim kompleksem, polegającym na odwecie natury za represję uczuć pierwotnych. Kompleks ten objawia się w chęci niszczenia, zadawania cierpień, przywrócenia własnej osobowości należytego jej miejsca w świecie drogą zwaną przez anglosaskich uczonych „short cut". Jest to wyładowanie wewnętrzne na zewnątrz, czasami bliskie fizycznej przyjemności, zwolnienie z normalnych hamulców w stosunku do współ - ludzi. Dla krótkości nazwę je kompleksem gniewu.

Młody poeta nic już nie mówił, tylko w milczeniu gwałtownie potakiwał głową.

— Od wspomnianego kompleksu — ciągnąłem dalej — odróżnić należy zupełnie inny w swym charakterze choć krzyżujący się w przejawach kompleks krzywdy subiektywnej. Zestawiając swoją osobowość z innymi i pozycję tej osobowości na zewnątrz, odczuwam często niewspółmierność swojej pozycji w stosunku do wartości i nasyca to moją świadomość tłumioną, ale przenikającą wszelkie osą-

JAN BIELATOWICZ

CHRZEŚCIJAŃSKA KSIĄŻKA O ROSJI

KSIĄŻKI o sowieckich łagrach i niemieckich łagrach naszej smutnej epoki są świadectwem niespornego triumfu zla, silniejszego od ludzkiej woli. Książka Wacława Grubińskiego o Rosji *) zło nie przydaje demonicznych rozmiarów. Zło ma w książce „Między młotem a sierpem" twarz ludzką, nie szatańską. Wcale to nie komplementuje człowieka i nie czyni świata znośniejszym, ale jednak nie zatrzaskuje bram dobru.

Książki Grubińskiego nie czyta się — podobnie jak innych wspomnień obozowych — jako aktu oskarżenia i rejestru ponurych zbrodni. Książka ta jest dziełem literackim, dramatyczną konstrukcją, dziełem sztuki. Nie fikcja, nie przerysowanie życia jest jednak jej urokiem, ale właśnie drobiazgowa wierność życiu w strefie śmierci, pokorna jego dosłowność.

„Między młotem a sierpem" Wacława Grubińskiego, to dzieje jego własnej śmierci, na którą skazały pisarza sądy sowieckie dwukrotnie — raz przez rozstrzelanie, drugi raz przez powolne konanie w lasach pod kręgiem polarnym. Pisał o tamtym kraju Broniewski:

Tam na Uchcie, na Soświe
Rośnie sosna przy sośnie,
Drzewa piękne, masztowe wyrosły.
Myśmy ostrym toporem
Rozprawiali się z borem —
Nie dla Polski, dla Rosji, dla Rosji.

Nim w przedostatnim akcie swojego dramatu Wacław Grubiński dostał się w lasy i śniegi Soświy, przebył daleką drogę z jednego krańca świata na drugi. Uwięziony we Lwowie, spotwarzony jako Polak i jako człowiek w więzieniu, wywieziony na Ukrainę, skazany na śmierć za napisanie w wolnej Polsce sztuki o Leninie, wtrącony do celi śmierci, pomilowany na dziesięć lat łagru, po wybuchu wojny pędzony z nieprzeliczonym narodem więźniów do tiurm syberyjskich i uralskich, zesłany do kraju białej śmierci, nareszcie zwolniony na mocy polsko-sowieckiej umowy. Długi, wieloobrazowy dramat potężnych scen zbiorowych i setki postaci. Bohaterami dramatu są obok Wacława Grubińskiego liczne osoby — Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Gruzini, Żydzi, Mordwiniec. Żadna z nich nie jest potraktowana pobieżnie, wszystkie są rzeźbionymi bryłami i skończonymi portretami duszy. Po celach i obozach Rosji tłucze się człowiek, raniony w serce, tęskniący do wolności, wyzuty z godności osobistej, krzyczący o prawo do własnego życia — człowiek, którego wartością jest odmienność od innych, różność, niepowtarzalność, indywidualność, własnowolność. W opisach obozów niemieckich wybija się na plan pierwszy okrucieństwo i masowa rzeź ludzi, w książce Grubińskiego wdeptana w błoto wolność jednostki. Pochylenie się nad tą tragedią jest pierwszym rysem chrześcijańskim książki „Między młotem a sierpem".

Książka nie ma oczywiście formy dramatu. Jest to jednak 136 scen, naszkicowanych przez dramatopisarza. Czasem sceny te pisarz opatruje w krótką glossę ideową. Dzieje się to wtedy, kiedy sens jakiejś sceny mógłby być dla człowieka Zachodu niejasny, niezrozumiały. Wtedy notatki te są kładką, rzuconą nad przepaścią między duszą rosyjską i łacińską. Komunizm rosyjski — wyjaśnia np. pisarz — głosi konieczność przekształcenia człowieka, przy czym zdaje się mówić do istoty ludzkiej: „Uczynię cię szczęśliwym, gdy cię przeistoczę w kamień!". Powiedzmy: „W termita". Gdyby człowiek zawołał na to: „Ale w takim razie mnie zabijesz!" — komunizm odkrzyknąłby z kolei: „Trudno! Dla osiągnięcia szczęścia, człowiek musi zginąć! Niech żyje kamień! termit!".

Grubiński sam jest skrajnym przeciwieństwem duszy, uformowanej po rosyjsku. Nie tylko w poglądach cywilizacyjnych i kulturalnych, ale w całym stosunku do życia, w każdym poruszeniu rozumu i drgnieniu serca. Po upodlonym świecie rosyjskim porusza się Grubiński jakby na palcach, znakomicie mu obcy, niemal bojąc się dotknąć jego brudu, a dla potwornej rzeczywistości sowieckiej ma mądry uśmiech politowania. Dlatego też „Między młotem a sierpem" nie jest tragedią, z której nie ma wyjścia, ale dramatem, w którym jest niejedna scena komiczna. Uśmiech jawi się czasem w książce, jak w celach więziennych słońce. „Komedia — pisze w jednym z essejów Grubiński — jest śmiechem lub uśmiechem po przeżyciach tragicznych, jest duchowym zwycięstwem nad przemocą, jest moralnym niepoddaniem się fatalności... Jeżeli tragedia jest krzykiem, to komedia jest opanowaniem krzyku". („Literatura proletariacka" w tomie „O literaturze i literatach").

Opanowanie krzyku, to chyba będzie najwłaściwsze określenie twórczości Grubińskiego i jego książki rosyjskiej. W stylu jego życia, w jego zachowaniu się w więzieniach, obozach, w celi śmierci, w sądzie i na śledztwach obecna jest kultura klasyczna i chrześcijańska. Występuje tam wszędzie uczeń Sokratesa. Przemawia wyznawca Platona. Przechadza się po celi perypatetyk. Pociesza ludzi czytelnik Cicerona. Patrzy w niebo polarne miłośnik Horacego. I wreszcie spotyka Boga — chrześcijanin.

Sceną główną dramatu jest spotkanie Boga w sowieckim łagrze. Grubiński, słaby robotnik, pragnie się dostać do brygady Ukraińca Bardieja, słynnego z łagodności i miru u ludzi. W rozmowie Bardiej rzuca zdanie: „Mój nauczyciel mówi, że ludziom trzeba przychodzić z pomocą". Grubiński wówczas odpowiada, że zna tego nauczyciela.

— Kto to taki?

— Chrystus.

— Skąd pan wie?

— Jestem chrześcijaninem.

Od tej sceny, tak bliskiej czasom katakumb, bije blask na całą książkę. Blask, który w dalszej scenie błyśnie jeszcze raz, kiedy będzie mowa o Żydówce słuchającej nauki Bardieja: „Nie ma niebezpieczniejszej rzeczy, niż bawienie się w ciemnościach... światłem". Od tego blasku książka Grubińskiego jest chrześcijańska.

Chrześcijańska jest nie tylko wiara Grubińskiego w Boga, ale i w człowieka. W jaskrawym odróżnieniu od innych książek o Rosji, Grubiński nie demonizuje sowieckiego człowieka. Jest on po prostu ofiarą fałszywej lecz nieubłaganej doktryny. Pisarz ani razu nie wspomina, by go katowano lub bito, a nawet na swoje oczy nie widział scen podobnych. Otaczają go ludzie, słabi, wylękli, zaprzedani, zepsuci, nawet zbrodniarze, ale na dnie serca mający ludzkość. Być może, że widział ich tak Grubiński. Dramatopisarze szczególnie głęboko rozumieją ludzi i wczuwają się w ich serca. „Komunizm, jak tragizm wymagają serca" — pisał Grubiński.

„Między młotem a sierpem" jest najlepszą polską książką emigracyjną ostatnich dwu lat. Jej budowa jest jak przekrój kryształu, jej napięcie dramatyczne ma tchnienie wielkiego teatru, jej autor wspiął się na szczyty literatury polskiej.

Jan Bielatowicz.

*) **Wacław Grubiński: «MIĘDZY MŁOTEM A SIERPEM»**, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Londyn 1948. Stron 365. Bardzo staranny druk **«La Colonne»** w Brukseli. Cena książki 12/6. Do nabycia w Veritas Foundation Publication Centre, 12 Praed Mews, London W.2.

---

dzieła sztuki tylko zbiór poszczególnych scen o nierównej wartości artystycznej

Artysta wystawił też kilka swych prac o tematyce świeckiej, uderzających prostotą środków.

Angelo da Fonseca spotkał się z niezwykle ciepłym przyjęciem u tych wszystkich specjalistów, którzy śledzą rozwój sztuki chrześcijańskiej w krajach misyjnych. Do nich należą m.in. Ks. Biskup Celso Constantini, autorytet w tej dziedzinie, który poświęcił hinduskiemu malarzowi bardzo obszerny artykuł w « Osservatore Romano » (w lipcu 1938) oraz dr Sepp Schüller, dyrektor misyjnego Sauermandt Museum w Akwizgranie (Aachen) w Niemczech. Ten ostatni w entuzjastycznym artykule uwypuklił trudności, z jakimi spotkał się artysta. Musiał on niejako przesiać hinduską tradycję, uwalniając ją od przytłaczających ją wulgarności europejskiej tandety artystycznej i błyskotek, a następnie wybrać te jej elementy, które się nadawały do chrześcijańskiego opracowania w przeciwieństwie do wielkiego bogactwa przedstawień pogańskich, które mogłyby przytłoczyć temat chrześcijański, a nawet budzić niebudujące skojarzenia To zadanie udało się w pełni artyście, który umiał subtelnie przełożyć tematy chrześcijańskie na język artystyczny, zrozumiały dla Hindusów, i mistrzowsko czerpać z najlepszych źródeł rodzimego natchnienia.

Jan Czaharski

---

dy niechęcią do subiektywnie mniej wartościowej w stosunku do jej uprzywilejowania jednostki...

— A cóż dopiero jeżeli ta jednostka pisze podłe wiersze... Nie, nie, to już ostatni raz, naprawdę, mów dalej, mów...

— Ten kompleks — mówiłem dalej, skarciwszy poetę surowym spojrzeniem — nazywam w braku bardziej naukowej definicji kompleksem zazdrości. Nazywam go tak, by go wyodrębnić od piątego kompleksu, który, mimo pozornego pokrewieństwa, ma charakter odmienny, bardziej teleologiczny i pozytywny. Wynika on z niezaspokojonych pożądań wszelkiego rodzaju. Odwet natury przybiera tu postać opartego na wyobraźni pożądania rozmaitych, niekiedy bardzo wysublimowanych, rzeczy, niejako głodu psychicznego. Głód ten jest podświadomym, niemal stałym stanem psychicznym, na który nie znajduję właściwszej nazwy jak kompleks łakomstwa.

Poeta wyciągnął do mnie niemym gestem kieliszek i trącił mój. Wypiliśmy i prowadziłem rzecz dalej:

— Sądzę, że znane Ci jest uczucie wewnętrznej abulii, będące wyrazem szóstego z moich kompleksów. Kompleks ten jest buntem przyrodzonych skłonności przeciwko narzuconej dyscyplinie życia. Początki jego są dla mnie niedocieralne, a objawy pamiętam odkąd w ogóle sięgam pamięcią. Objawy te polegają na trudnym do przełamania i wprost żywiołowym pędzie do niespełniania czynności narzuconych przez społeczeństwo w jego wszelkich postaciach. Doprowadza ten kompleks niekiedy do fizycznego zupełnie wstrętu do tzw. pracy i do nieprzepartej potrzeby przerywania toku stałych zatrudnień. Ciekawe z punktu widzenia medycznego, że występuje on szczególnie silnie rano, prawie bezpośrednio po przebudzeniu się. Nie zawaham się nazwać go kompleksem lenistwa.

Poeta podparł brodę obiema dłońmi i w zamyśleniu przymknął oczy. Na czole jego, gdy mówiłem dalej, zaczęła się zarysowywać pionowa bruzda.

— Siódmy i ostatni z moich kompleksów krystalizował się dopiero w ostatnich latach. Ma on postać podwójną. Pierwotnie objawiał się w postaci dążenia do ściśle fizycznej, kalorycznej pełności i takim go pamiętam z lat dziecinnych. Ta jego pierwotna forma zanikła dość wcześnie i jej miejsce zajęła bezpośrednio po okresie pokwitania, druga forma, bardziej spirytualistyczna i skomplikowana w postaci eskapistycznego dążenia do oderwania się od rzeczywistości, a raczej do jej przetworzenia hedonistycznego drogą procesu napoły konsumpcyjnego a na poły intoksykacyjnego. Pod wpływem przewagi tej drugiej formy mego kompleksu jeszcze przed paru laty nazwałbym go zapewne kompleksem filalkoholicznym. W ostatnich atoli latach zauważyłem narastanie w nowej postaci pierwszej starszej formy kompleksu, a to jako komplementarny objaw formy drugiej. Przejście dokonało się przez docenienie serów.

— Serum?

— Nie, serów. Sery komplementują w sposób idealny wino.

— Zaraz, chwileczkę — falowanie skóry na czole poety świadczyło o dużej pracy myśli — to mi coś bardzo przypomina. Czekaj — z nagłym porywem potrącił i rozlał kieliszek. — Jak nazywasz ten kompleks? Natychmiast powiedz, jak nazywasz ten ostatni kompleks!

— Nazywam go w obecnym stadium — odparłem z powagą i godnością — kompleksem obżarstwa i pijaństwa.

— To niesłychane, — ale ja to skądciś znam. Jak mówisz? Proto-kompleks pychy, kompleksy nieczystości, gniewu, zazdrości...—...łakomstwa, lenistwa, obżarstwa - pijaństwa.

— Gdzie ja o tym czytałem? Czekaj, to nic, zaraz, ja sobie to jutro rano przypomnę, gdzie. Ale tu coś nie jest w porządku. Więcej z tobą nie piję.

Wstał i poszedł przed siebie w noc ciemną. Słyszałem jak rusza jeepem. Potem pojechał do Polski i więcej go nie widziałem. Tym felietonem przesyłam mu ukłon pod stopy Wawelu.

Wojciech Wasiutyński.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Ks. Adam Ludwik Szafrański: KAPŁAN A PROBLEM POWOŁANIA. Wydawnictwo O.O. Redemptorystów, Wrocław 1948. Stron 103.

Aleksander Korewa: KSZTAŁCENIE CHARAKTERU. Nakładem księgarni «Postęp», Wrocław 1946. Stron 128.

Książka oparta na szerokim materiale naukowym.

T. Kordyasz: ZAKON MIŁOŚCI. Nakładem Ireny Ochwanowskiej. Skład główny Księgarnia E. Suchańskiego, Radom, 1948. Stron 114.

« Jest to książka, z której można się modlić... Na kanwie przejmującego w swej prostocie projektu nowego zakonu wykwitają ognistymi barwy dręczące nas tematy społeczne, odwieczne zagadnienia moralne».

Siostra Nulla, służebnica Krzyża: WIERSZE. «Verbum», Kielce, 1947. Stron 145.

Wiersze wydane na prośbę przyjaciół i znajomych siostry Nulli, służebnicy Krzyża, urodzonej 28 lutego 1911, zmarłej 10 lipca 1945 roku

Juliusz Kędziora: SZYMON SYN JONY. Portret człowieka. Kraków, 1948. Wyd. Mariackie. Stron 435.

Postać św. Piotra na tle Ewangelii i przyrody Ziemi Świętej.

PISMO ŚWIĘTE W OBRAZACH — dla szkoły i domu. Wyd. «Słowa Katolickiego», Monachium 1948. Za pozwoleniem władzy duchownej.

Album scen z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu.

Stanisław Gryziewicz: ŚRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ. Instytut Literacki, Paryż 1949. Stron 212.

POLACY W NIEMCZECH. Społeczny Komitet Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech w Londynie, Delegatura na Niemcy, 1948. Stron 40.

Broszura, szkicująca ogólne położenie i ruch emigracyjny Polaków w Niemczech od chwili wkroczenia wojsk sprzymierzonych po dziś dzień.

EDUCATION OF POLISH DP IN WESTERN GERMANY. Edited by Polish Central Committee for Education in Germany. Quakenbrueck, bez daty. Stron 70, wykresy.

Broszura obrazująca prawdziwie bohaterskie dzieje szkolnictwa polskiego w Niemczech pod trzema zachodnimi okupacjami.

Zygmunt Frenkiel: THE EASY WAY TO SPEAK POLISH. A new and simple method of learning the Polish language. With a foreword by William John Rose, M.A., Ph.D., Professor of Polish Literature and History, University of London. London, F. Mildner and Sons Publ., 1948. Stron 346, twarda okładka. Cena 15/-. Do nabycia w Veritas Foundation Publication Centre.

Podręcznik nauki języka polskiego dla Anglików, opracowany przez wybitnego specjalistę, mogący również z powodzeniem służyć Polakom uczącym się języka angielskiego, względnie doskonalącym się w znajomości angielszczyzny.

J. Zych: ROSJA WOBEC POWSTANIA WARSZAWSKIEGO. Z przedmową gen. Tadeusza Bór Komorowskiego. Contemporary Life and Culture Ltd. Londyn, 1947. Stron 50. Cena -/9. Skład główny: Veritas Foundation Publication Centre.

W broszurze tej znajduje się wiele faktów wojskowych i politycznych, oświetlających rolę Rosji w okresie powstania warszawskiego.

Wojciech Wasiutyński: RUINY i FUNDAMENTY. «Biblioteka Książki Polskiej», Londyn, 1947. Stron 142. Cena 5/-. Skład główny: Veritas Foundation Publication Centre.

Zbiór rozważań świetnego publicysty na temat kultury, cywilizacji i polityki.

Jędrzej Giertych: SPRAWA ZIEM ODZYSKANYCH W ŚWIETLE ETYKI. Broszury Jędrzeja Giertycha nr. 3. Dom Książki Polskiej, Stuttgart 1948. Stron 123, ilustrowana barwna obwoluta. Cena 3/-. Skład główny: Veritas Foundation Publication Centre.

Zbiór artykułów poprzednio drukowanych w « Życiu ».

Dr Stanisław Skrzypek: UKRAIŃSKI PROGRAM PAŃSTWOWY NA TLE RZECZYWISTOŚCI. Nakładem Związku Ziem Południowo - Wschodnich R.P., Londyn 1948. Stron 106, mapka, bogata bibliografia. Cena 6/-. Skład główny: Veritas Foundation Publication Centre.

KALENDARZ

Luty 1949

— 5. po Trzech Królach
6. n. — Tytusa bp., Doroty
7. p. — Romualda op. w.
8. w. — Jana z Maty, Cyriaka
9. ś. — Apolonii p.,
— Cyryla z Aleksandrii
10. c. — Scholastyki p.
11. p. — Obj. N.M.P. w Lourdes
12. s. — Lucjusza bp., Eulalii
— 7-miu Braci Serwitów
— Gaudentego i Modesta

PIĄTA NIEDZIELA PO TRZECH KRÓLACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Introit mszy dzisiejszej, ten sam, co i w dwie poprzednie niedziele, wciąż rozbrzmiewa chwałą mocy Bożej: «Pan króluje, niech się raduje ziemia». Człowiek, wywyższony przez Stwórcę, opowiada «wielkie sprawy Boże». Ewangelia podaje przypowieść Zbawiciela o kąkolu i wyjaśnia dlaczego w Kościele obok dobrych żyją też źli chrześcijanie. Chrystus Pan tłómaczy, że właśnie wzgląd na dobrych wymaga, by tak było i że dopiero na Sądzie Ostatecznym oddzieli na zawsze kąkol od ziarna. Niektóre herezje, m.in. i protestanckie, twierdzą, że do Kościoła należą tylko sami wybrani, przypowieść ta świadczy, że mylą się tak twierdząc. Ponadto przypowieść ta ostrzega nas, byśmy usuwając złych liczyli się z prawami dobrych. Kąkolem są najczęściej ludzie grzeszący przeciw przykazaniu miłości, o której znów tak wymownie mówi św. Paweł w dzisiejszej Lekcji.

LEKCJA z listu św. Pawła do Kolosan (3, 12 - 17). Apostoł wzywa wiernych, by jako «wybrani przez Boga, święci i umiłowani» «przyoblekli się w tkliwe miłosierdzie, w dobroć, pokorę, cichość i cierpliwość». Powinni sobie wzajemnie wybaczać urazy i krzywdy tak, jak Bóg im wybaczył. Nade wszystko jednak powinni się wzajemnie miłować, bo «miłość jest węzłem doskonałości». Św. Paweł życzy wiernym owego prawdziwego, pełnego radości pokoju Chrystusowego, bo do tego pokoju wszyscy jesteśmy wezwani we wspólnocie jednego Kościoła. Wszystko czynić powinniśmy z dziękczynieniem w Imię Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA według św. Mateusza (13, 24 - 30). Chrystus Pan porównuje Królestwo Niebieskie do człowieka, który zasiał dobre ziarno na roli, ale nieprzyjaciel jego nasiał mu w nocy kąkolu. A gdy się zboże wykłosiło, pojawił się i kąkol. Wtedy słudzy chcieli kąkol powyrywać, ale gospodarz nie pozwolił im na to, aby wyrywając chwast, nie uszkodzili zboża i kazał czekać aż do czasu żniw. Bo wtedy kąkol zostanie oddzielony od zboża, osobno zebrany i spalony; zboże zaś będzie zwiezione do gumien.

KALENDARZYK LITURGICZNY

6. II. Św. TYTUS, obok Tymoteusza drugi ulubiony uczeń św. Pawła, przybył wraz z nim na Kretę, na Morzu Śródziemnym, gdzie św.. Paweł pozostawił go jako biskupa tej wyspy. Tam też św. Tytus otrzymał list apostolski od św. Pawła, który wszedł następnie do ksiąg N. Testamentu. Ustępy z tego listu znajdujemy w Lekcjach z pasterki i mszy o świcie w Dzień Bożego Narodzenia. Św. Tytus zmarł w r. 105, licząc lat 94.

Tego samego dnia czcimy wspomnienie **Św. DOROTY,** dziewicy męczenniczki rodem z Cezarei w Kapadocji, umęczonej za wiarę z końcem w. III.

7. II. — Św. ROMUALD był założycielem jednej z gałęzi zakonu benedyktynów. Jak patriarcha Jakób miał on widzenie, w którym widział drabinę wznoszącą się aż ku niebiosom, a po niej wstępowali i zstępowali biało ubrani zakonnicy. Nabył więc kawałek ziemi od człowieka o nazwisku Maldulus i na nim zbudował klasztor, który nazwał «Polem Maldulusa» — Campus Malduli. Od tego poszła później nazwa Camaldoli, a po polsku Kameduli. Św. Romuald dożył bardzo sędziwego wieku, gdyż żył prawie 120 lat, zmarł w r. 1027.

8. II. — Św. JAN Z MATY był kapłanem wyświęconym w Paryżu. W widzeniu danym mu od Boga otrzymał polecenie, by założył zakon poświęcony wykupywaniu jeńców z niewoli u niewiernych i nazwał go imieniem Trójcy Przenajświętszej. Po tym widzeniu Jan usunął się w zacisze i tam wraz z późniejszym świętem Feliksem z Valois spędzili trzy lata na modlitwie i rozmyślaniu.

W następnym widzeniu otrzymał nakaz udania się do Rzymu i proszenia papieża o zatwierdzenie zakonu. Udał się więc w r. 1198 do Stolicy Apostolskiej, gdzie rzeczywiście Inocenty III udzielił swej zgody i zatwierdził regułę Zakonu Trójcy Przenajświętszej (Trynitarzy). Św. Jan z Maty zmarł w r. 1213.

9. II. — Św. CYRYL był biskupem Aleksandrii. Na soborze w Efezie ten święty mąż sformułował prawdę o Bogu-Człowieku, ustalając, że Chrystus Pan ma dwie natury: Boską i ludzką w jednej Boskiej Osobie, że więc i Matka jego jest Matką Boską. Zbawiciel musiał być Człowiekiem, aby móc ofiarować się Ojcu za grzechy ludzi, ale zarazem Bogiem, aby móc uczynić zadość za obrazę samego Boga. Św. Cyryl zmarł w r. 444, później uznany Doktorem Kościoła.

Tego samego dnia św. APOLONIA, dziewica i męczenniczka pochodziła z Aleksandrii. Poddano ją okrutnym męczarniom, gdyż nie chciała się wyrzec wiary i wybito jej przy tym wszystkie zęby. Mimo okropnego bólu z uniesieniem pełnym radości weszła na przygotowany dla niej stos, na którym zginęła w r. 249.

10. II. — Św. SCHOLASTYKA była siostrą - bliźniaczką «patriarchy zakonów zachodnich» św. Benedykta, założyciela benedyktynów. Urodziła się w Nursji w r. 480. Jak świadczy jej imię, pochodzące od łacińskiego wyrazu schola t.j. — szkoła, musiała ona mieć znaczne wykształcenie. Nade wszystko jednak odznaczała się się wielką miłością i posłuszeństwem wobec swego Mistrza, Jezusa Chrystusa, któremu poświęciła całe swe życie. Jej mistrzem duchownym był jej brat, który urządzał wyłącznie dla niej corocznie specjalne ćwiczenia duchowne. Za jego też poradą założyła żeńską gałąź zakonu benedyktynów, zakon sióstr benedyktynek, oparty na regule św. Benedykta. Zmarła w r. 543, a jej święty brat widział ją we śnie wstępującą do nieba w postaci gołębicy. Św. Benedykt przeżył swą siostrę tylko o 40 dni i zmarł po Komunii św. u stóp ołtarza w kościele swego macierzystego klasztoru na górze Cassino (Monte Cassino).

11. II. obchodzi Kościół **pamiątkę objawienia się N. Marii Panny w Lourdes.** W czasie od 11 lutego do 16 lipca 1858 r. Matka Boska objawiła się 18 razy młodziutkiej, 14-letniej dziewczynie, Marii-Bernardzie Soubirous w grocie skalnej w Massabielle, w płd. zach. Francji, niedaleko Lourdes. W jednym z objawień, które miało miejsce w dniu Zwiastowania, 25 marca 1858 r., Matka Boska powiedziała o Sobie: «Jam jest Niepokalane Poczęcie». Grota w Lourdes stała się z czasem najsławniejszym w całym świecie sanktuarium maryjnym, słynącym licznymi cudami uzdrowień, i celem pielgrzymek katolików z całego świata. Wspomnienie św. Bernadetki (Bernadette), jak ją popularnie nazwano, będziemy obchodzili za tydzień, w dniu 18 lutego.

12. II. — SIEDMIU BRACI SERWITÓW. W tym dniu czci Kościół **siedmiu młodzieńców,** pochodzących z Florencji, którzy w r. 1223, porzucili wygodne życie zamożnych ludzi i osiedlili się na górze Senario w pobliżu swego rodzinnego miasta, aby tam w wyrzeczeniu się i pokucie ofiarowywać swe modiltwy i dobre uczynki za grzechy innych. W ten sposób dali początek noowemu zgromadzeniu zakonnemu Sług N. Marii Panny, zwanych też Serwitami. Przyjęli czarne habity, które mają przypominać żałobę Matki Bożej, opłakującej u stóp Krzyża męczeństwo i śmierć Swego Boskiego Syna.

WIESŁAW ŻYLIŃSKI

KOŚCIÓŁ GRECKO-KATOLICKI NA EMIGRACJI

LOSY Kościoła Greko - Katolickiego na ziemiach południowo-wschodnich Polski, pozostających w bezprawnym władaniu sowieckim, zostały przypieczętowane na czas trwania okupacji sowieckiej t. zw. likwidacją tego Kościoła w marcu 1946 r. i włączeniem go do rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

«Fortuna variabilis, Deus mirabilis» — i pewno z chwilą gdy świat będzie urządzony po wojnie na podstawach sprawiedliwości, Kościół ten wraz z ziemiami, na których się znajduje, odzyska swą wolność, a w konsekwencji i łączność z Kościołem powszechnym i Stolicą Apostolską.

Dzisiaj niedobitki tego Kościoła muszą się chować w podziemiach i skrycie wyznawać swoją wiarę. Zasłużeni biskupi i kapłani przebywają w więzieniach sowieckich i na zsyłce na dalekich krańcach Rosji, ludność całymi wsiami i parafiami została wywieziona na miejsca specjalnego osiedlenia, skąd powrót do kraju rodzinnego następuje rzadko i dla znikomej ilości wysiedleńców.

W ten sposób dzieło Unii Brzeskiej, po 350 latach, a za czwartym gwałtem imperializmu rosyjskiego zostało pozornie zlikwidowane. Trzeba bowiem z całym naciskiem zaznaczyć, że pierwszy gwałt za czasów Katarzyny II zniszczył unię kościelną na ziemiach polskich, przypadłych Rosji w pierwszym rozbiorze. Gwałt drugi z r. 1839 dokonał zniszczenia unii w granicach drugiego rozbioru, a gwałt z r. 1875 zadał cios Kościołowi Unickiemu na Chełmczyźnie i Podlasiu. Wszystkie trzy gwałty rządu carskiego nie mogły dosięgnąć Kościoła Greko - Katolickiego w metropolii lwowskiej, na terenie zaboru austriackiego. Próby nawrócenia w tym kraju Greko - Katolików na prawosławie, czynione przez metropolitę Eulogiusza w r. 1915 — w czasie okupacji rosyjskiej — zostały przekreślone przez odwrót wojsk rosyjskich. I trzeba było czekać chwili kiedy po 600 latach pozostawania metropolii lwowskiej w granicach Rzeczpospolitej, Kraj ten zostanie okupowany przez Rosję Sowiecką, by dzieło zniszczenia tam Unii Kościelnej mogło być dokonane przez akt czwartego gwałtu, tym razem Rosji nie carskiej lecz sowieckiej.

Spośród całej hierarchii Kościoła Greko - Katolickiego w Polsce, liczącej metropolitę, dwóch biskupów - ordynariuszów, czterech biskupów-sufraganów, jednego biskupa-wizytatora apostolskiego i dwóch administratorów apostolskich (razem — 10 dostojników kościelnych) ocalał tylko jeden biskup I. Buczko, dziś z woli Stolicy Świętej apostolski wizytator dla Ukraińców Europy zachodniej i W. Brytanii.

Natomiast wyrosła nowa organizacja kościelna obrządku greko - katolickiego w Kanadzie. Do Kanady więc przeniósł się ośrodek tego Kościoła i w Kanadzie niewątpliwie wyrosną przyszłe zastępy kleru i przyszła hierarchia wyzwolonego z niewoli sowieckiej Kościoła Greko-Katolickiego.

Zarządzeniem Stolicy Apostolskiej zostały utworzone trzy Egzarchaty tego Kościoła w Kanadzie. Na czele Kościoła w Kanadzie Centralnej i z prawami delegata apostolskiego dla całości Kościoła stoi ks. Arcybiskup Wł. Ładyka w Winnipegu. Sufraganem jego jest ks. Biskup A. Rohorecki. Egzarchatowi w Kanadzie Zachodniej przewodzi biskup Nilo N. Sawarga O.S.B. M. z siedzibą w Edmonton. W Kanadzie Wschodniej egzarchą jest biskup Izydor Borecki z siedzibą w Toronto. Tak więc Kościół Greko - Katolicki w Kanadzie, przeznaczony głównie dla ukraińskiej emigracji zarobkowej, w nowych warunkach nabiera specjalnego znaczenia.

Kanada stanowi poważne skupienie Ukraińców - Katolików, licząc sporo duchowieństwa greko - katolickiego. Podczas likwidacji Kościoła Greko - Katolickiego w metropolii lwowskiej z Kanady wyszedł głos protestu, żądający wysłania komisji międzynarodowej dla zbadania zbrodni sowieckiej, dokonanej na organizmie kościelnym.

W ślad za likwidacją Kościoła Greko - Katolickiego w Polsce, bolszewicy przeprowadzili likwidację tego Kościoła na Rusi przykarpackiej i w Rumunii. Tępieni też są Greko - Katolicy po zachodniej stronie t.zw. Linii Curzona, to znaczy w uznanych przez Związek sowiecki granicach Polski. Dotyczy to resztek greko-katolickiej diecezji przemyskiej i administracji apostolskiej na Łemkowszczyźnie. Zwraca uwagę fakt, że po porwaniu przez bolszewików biskupa Kocyłowskiego z Przemyśla i po zaginięciu administratora apostolskiego ks. Infułata Malinowskiego, Watykan nie dokonał oficjalnie nowych nominacyj, a resztki niewytępionych unitów znajdują się bez kierowników duchownych. Radiostacja watykańska zaznaczała, że lud pozostał wierny swej wierze i uszedł w podziemia.

Jest rzeczą znamienną, że główny apostata, który dokonał dzieła zniszczenia Kościoła Greko-Katolickiego w Polsce dr. Kostelnyk został niedawno zamordowany we Lwowie w nieznanych bliżej okolicznościach. Szybko dosięgnął go gniew ludu, czy też kara boska. Śmierć tego apostaty świadczy, że nastroje buntu i rozpaczy są silne wśród ludu ukraińskiego.

Decyzja władz sowieckich bezwzględnej likwidacji Kościoła Greko - Katolickiego świadczy znów jak silne są obawy bolszewików przed katolicyzmem i kulturą zachodnią, którą katolicyzm daje swoim wyznawcom, a zwłaszcza jak silna jest ich nienawiść do katolicyzmu wschodniego, większa jeszcze niż wobec Kościoła Łacińskiego. Jednym więc zamachem zniszczyli na ziemiach wschodnich i katolicyzm i kulturę zachodnią i niepodległościowe dążenia ukraińskie.

Na tle tego tragicznego obrazu zniszczonego Kościoła Greko - Katolickiego w Polsce dużego znaczenia nabiera fakt nowej organizacji kościelnej w Kanadzie. Gdy pozostająca dziś we władaniu sowieckim Europa Środkowo - Wschodnia odzyska swą wolność, z podziemia unickiego w Polsce i z Kanady wyjdzie nowa organizacja Unii Kościelnej, która oby była pomostem do realizacji odwiecznych zamierzeń Stolicy Apostolskiej — zlikwidowania rozłamu Kościelnego w świecie chrześcijańskim.

Wiesław Żyliński

NOWY OBRAZ CHRYSTUSA UKRZYŻOWANEGO

Obraz malarza hiszpańskiego Benito Priesto Goussant'a, przedstawiający śmierć Chrystusa na krzyżu, wywołał szeroką dyskusję w sferach artystycznych, duchowieństwa i świata medycznego. Obraz ten, wstrząsający swym realizmem odbiega całkowicie od znanych dotąd wizyj malarskich, odtwarzających Mękę Pańską (a — nawiasem dodajmy — przypomina niektóre polskie ludowe ujęcia malarskie lub rzeźbiarskie Ukrzyżowanego). Polemika odbiła się także echem na łamach prasy amerykańskiej Artysta przed przystąpieniem do dzieła, poczynił studia nad źródłami kościelnymi i zasięgał opinii lekarzy co do wszystkich szczegółów, które wiążą się ze śmiercią na krzyżu.

Opierając się na wzmiance u św. Pawła, artysta przedstawił Chrystusa na krzyżu w takiej pozycji, że ciało wspiera się na dolnej belce poprzecznej, do której przybite są nogi w pozycji «na krzyż »: lewa z prawej, prawa z lewej strony. Twarz

DOKOŃCZENIE OBOK

KURS PRZODOWNIKÓW AKCJI KATOLICKIEJ

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII organizuje w sobotę 12 lutego b.r. o godz. 2.30 popoł. jednodniowy Kurs dla przodowników Akcji Katolickiej

Program przewiduje referaty: « Koło w Akcji Katolickiej »; « Kobieta w Akcji Katolickiej »; « Mężczyzna w Akcji Katolickiej».

Wieczór Kolęd wykona Chór Polski pod dyrekcją p. Hosowicza.

Nazajutrz w niedzielę 13 lutego o godz. 9.30 Msza św. i Komunia św. po której odbędzie się doroczne zebranie Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Spowiedź św. odbywać się będzie w sobotę od godz. 5 pp. i w niedzielę od godz. 8 rano. Zakończenie Zjazdu przewidziane na g. 3 popoł. 13 lutego b.r.

Zwracamy się z prośbą do Przewielebnych Księży, zarządów Kół Akcji Katolickiej i poszczególnych działaczy katolickich o pomoc w wybraniu odpowiednich kandydatów na Kurs i o umożliwienie im wspólnymi siłami pokrycia kosztów dojazdu. Jeśli chodzi o Koła, czy oddziały Polskiej Akcji Katolickiej, jest pożądane, aby wybrany przez zarząd kandydat na Kurs był równocześnie delegatem danego Koła na zebranie Rady Instytutu, co winno być stwierdzone przez odpowiednie pismo zarządu Koła lub właściwego duszpasterza, w które przejeżdżający delegat winien być zaopatrzony.

Instytut prosi wszystkich delegatów Rady o wzięcie udziału w Kursie i zebraniu, lecz nie jest w stanie kosztów ich przyjazdu pokryć. Chcąc jednak przyjść z pomocą i ułatwić liczny udział przyjezdnych działaczy katolickich w Kursie i zebraniu Rady, może zapewnić tym członkom, którzy tego potrzebują — bezpłatny nocleg z 12 na 13 lutego i trzy posiłki (w sobotę — kolacja, w niedzielę śniadanie i obiad na Kursie i zebraniu).

W poszczególnych wypadkach, na wniosek Zarządu Koła lub Księdza — delegaci(tki) Kół lub oddziału mogą indywidualnie liczyć na częściową pomoc w pokryciu kosztów przejazdu przez Instytut.

Ze względów organizacyjnych, wszelkie wnioski w tych sprawach oraz zgłoszenia kandydatów na Kurs i zawiadomienie o przyjeździe na zebranie Rady — prosimy zgłosić na piśmie do dnia 8 lutego 1949 r. (ostateczny termin o ile będą miejsca wolne).

Wszyscy kandydaci(tki) na Kurs i członkowie Rady, którzy zechcą skorzystać za opłatą z zamówionego przez Instytut noclegu w Londynie (koszt ok. 5 sh. za noc) i wyżywienia (5 sh. za 3 posiłki) zechcą to wyraźnie podać w zgłoszeniu.

Celem obniżenia kosztów organizacyjnych i zwiększenia równocześnie liczby słuchaczów na Kursie, Instytut organizuje za zgodą i łaskawą pomocą Rektora Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję, Ks. dra Ludwika Bombasa, powtórzenie tego Kursu w Edynburgu w czasie 5 lub 6 marca b.r.

Ten drugi Kurs jest pomyślany dla wszystkich kandydatów z terenu Szkocji i tych z północnej części Anglii, którym taniej wypadnie dojazd do Edynburga, niż Londynu.

Zarząd Instytutu

Londyn, w styczniu, 1949 r.
51, Eaton Place, Londyn S.W.1.

CZESŁAW NARWICA

Wspomnienia z Amsterdamu

Amsterdam, 6 stycznia.

Z pewną niecierpliwością wyglądałem przez okna wagonu trzeciej klasy linii Arnhem - Amsterdam, jadąc na święta do przyjaciół w stolicy Niderlandów. Podróż zresztą dość przyjemna dzięki doskonałemu wyposażeniu taboru elektrycznych dróg kolejowych Holandii. Ciepło, siedzenia i oparcia wyściełane, dużo światła, dekoracyjnie umieszczone widoki kraju — robią wrażenie estetycznej wygody. Towarzystwo różnorodne: od wytwornie, choć bez pretensji ubranych pań, aż do kombinezonów powracających z pracy robotników, wyszukane modele bucików damskich obok pomalowanych na żółto i czerwono « klompen ». Nie brak i piesków! Właśnie ta vis - à - vis srebrnym futrem owinięta dama trzyma na kolanach pieska. Zwie go pieszczotliwie « Kiki ». Uprzejmi pasażerowie robią miejsce. Kiki jednym susem zajmuje siedzenie, rozkosznie się przeciąga, koniec nienagannie czarnego noska zwilża ozorkiem i świeży, umyty, dziękuje swej pani psim pocałunkiem. Potok pieszczot niewieścich, czułych słów spada na głowę foxteriera, który bez przerwy przenosi całusy długim, czerwonym ozorem na otuloną w puszyste futerko szyję i na wyróżowione twarze naszych sąsiadek.

W oknach wagonu migały drogi znaczone ginącymi na horyzoncie liniami pomarańczowych, o odcieniu niebieskim i zwykłych świateł. Oświetlenie elektryczne dróg północnej Holandii jest jedyne może w całej Europie.

Niezapomniane wrażenie robi na przybywającym pierwszy raz do Amsterdamu widok doków, kanałów z małymi statkami i olbrzymami transatlantyckimi tuż obok wyniosłego nasypu kolejowego, dawna tama - dam, rozszerzającego się na trzech sztucznych wysepkach w Central Station. Myśl i plany wybitnego architekta Cuypersa, którego neo - gotyckie dzieła stanowią już monumentalne zabytki Amsterdamu. Potężny, neonowy krzyż Kościoła św. Mikołaja, widoczny z dała — przypomina o innych wartościach, które górują nad gorączkowym ruchem portu i stacji. W świetle lamp elektrycznych mignęła surowa tarcza herbowa miasta z trzema krzyżami w środkowym polu. Świadectwo katolickiej przeszłości miasta. Królowa Wilhelmina po zakończeniu działań wojennych określiła w trzech charakterystycznych słowach etos rycerski miasta, rozszerzając znaczenie heraldyczne krzyży: Niezłomny, współczujący, czujny.



Przy pracy

Pod silnym wrażeniem rzeczy nowych, budownictwa i terenu tej Wenecji Północy, mijam szpaler wykwitły tulipanami, narcyzami i wszelkim odcieniem róż. Więź rodzinna o głębokim podłożu religijnym wytworzyła formy życia nieodłączone i niezastąpione w pewnych okolicznościach Przy powitaniu kwiaty. Mnie spotkał podobny ceremoniał — zostałem obdarowany nieskalanie białym bukietem bzów i czerwonych tulipanów. Uszczęśliwiony symbolicznym upominkiem nie wiem, jak się znalazłem w motorówce i poprzez dobrze oświetlone grachten zajechaliśmy na Marnixkade. Kade odpowiadałoby naszemu bulwarowi nadbrzeżnemu.

Był wieczór. Śpieszyliśmy się na wspólną wieczerzę wigilijną, urządzoną przez miejscową Polonię. Po drodze kolega informu.e mię o środowisku polskim, pracy, zarobkach.

— Jest nas około 300 osób, nie licząc personelu placówek reżymowych, z którymi unikamy wszelkiego kontaktu. Czasem cień warszawskiego konsula padnie na kogoś z kart nadesłanego «Repatrianta», ilustrowanego « Przekroju », lub najeżonej rogatywki « Polski Zbrojnej». Często nie ma innego środka obrony przed zakłamaną bibułą jak zmiana mieszkania, co w Amsterdamie nie jest rzeczą łatwą. Wszyscy, rzecz zrozumiała, pracują — nawet niektóre mężatki. Znaczna grupa jest zatrudniona w dokach przy budowie okrętów; montowała łamacz lodów dla Szczecina a obecnie pracuje przy konstrukcji holowników do żeglugi na Odrze.

Amsterdam ma szeroki przemysł. zakłady lotnicze zatrudniają kilku naszych kolegów Tu dość trudno uzyskać pracę ze względu na bezpieczeństwo i poziom umiejętności technicznych, wymaganych od naszych pracowników. Pomocniczą obsadę robotniczą stanowią Holendrzy. Znany mi jest wypadek, gdzie zdemobilizowany żołnierz służby lotniskowej uzyskał po długich staraniach pracę zaledwie na okres 2 tygodni; po okresie próbnym zatrudniono go na stałe. Znajomość silników angielskich i amerykańskich wywindowała go po 6-ciu miesiącach na majstra działu montażowego. Holendrzy umieją doceniać wartość techniczną i wydajność pracy naszych ludzi. Cenią też charakter, szanują uczciwość!

Doszliśmy do patronatu Ste Elisabeth, gdzie mieliśmy spędzić uroczyste chwile wieczoru wigilijnego. Ogromna sala patronatu zgromadziła około 200 Polaków i ich holenderskich przyjaciół. Ogromny, barwnie oświetlony świerk, zwisające girlandy wieńców adwentowych, szopka pod choinką — nadawały sali wygląd wybitnie świąteczny. Panie polskie, których jest znaczna liczba w Amsterdamie, dołożyły starań, by niczego nie zabrakło z narodowych tradycji, nawet tulipany świadczyły biało - czerwienią o narodowym charakterze uroczystości. Duszą komitetu organizacyjnego była Pani Wanda Boelen, bardzo oddana, jak się dowiedziałem, niedawno powstałemu Polskiemu towarzystwu Katolickiemu.

Kolędą « Wśród nocnej ciszy » — rozpoczęto wieczór. W nastrój tajemnicy zstąpienia Boga na ziemię padły słowa O. Roberta, miejscowego duszpasterza, który wyraził radość, że wieczór wigilijny znalazł oddźwięk u większości Polaków. Fakt ten wskazuje na głęboki sens polskiej tradycji, która czerpiąc natchnienie z myśli nadprzyrodzonej — otoczyła historyczne narodzenie Chrystusa zwyczajami, zaczerpniętymi z życia i kultury narodowej, zespalając wartości boskie z rodzimymi pierwiastkami obyczaju ludowego. — Narodzeniu Boga - człowieka towarzyszyła zapowiedź pokoju, który jest warunkiem chwały Bożej, a rezultatem sprawiedliwości powszechnej. Ten pokój będzie tworzył Chrystus wysiłkiem rzemieślniczego trudu w Nazarecie, bo tworząc nagły pokój musiałby powołać do życia nowy świat, wytracając z powierzchni ziemi zbyt wielu ludzi, może całe narody! Inna jest droga odnowienia świata — jest to trud codziennej pracy i umierania na krzyżu. — Dzieląc się opłatkiem nasz Ojciec (tak nazywają tu O. Roberta) życzył wszystkim, by zejście Boga na ziemię zespoliło obecnych w jedną rodzinę ogniwem życzliwych serc i świadomością wspólnego pochodzenia

Wieczór upływał wśród śpiewu kolęd wspomnieniami rodzinnego domu, wspólnych przeżyć pożogi wojennej. Czułem się wśród swoich, otoczony życzliwym tchnieniem bratnich serc.

Czesław Narwica



Wigilia w sali Patronatu

Chrystusa, przesłonięta prawie w całości falą zwisających włosów, zwrócona jest ku ziemi. Lekarze stwierdzili bowiem, iż odpowiada to ściślej prawdzie medycznej i historycznej, aniżeli wizerunki Zbawiciela z odrzuconą wstecz głową i twarzą, odwróconą ku niebu. Wynikiem rozmów z lekarzami jest również fakt, że obraz przedstawia Chrystusa z rękoma i nogami uwiązanymi sznurem do krzyża, gdyż lekarze twierdzą, że samo przybicie rąk gwoździami do krzyża nie utrzymałoby ciężaru ciała.

Obraz po wystawieniu go w Madrycie, został zakupiony przez galerię sztuki w Barcelonie za kwotę 3.000.000 frs. (£ 3000). Gen Franco i jego żona przybyli specjalnie, aby obraz ten obejrzeć. Kilka państw zwróciło się do artysty z prośbą o prawo wystawienia obrazu.

MALARIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Tym razem otrzymałem zatrutą malarią krew od przystojnego Greka. Czym pomyślał kiedy, czytając na ławie szkolnej heksametry Homera lub utwory Ajschylosa, że kiedyś w Dachau zawrę braterstwo krwi z synami pięknej Hellady i krążyć będzie w mych żyłach krew potomków Odyssa? Życie jest piękną opowieścią, prześcigującą najbujniejsze fantazje poetów.

Punktualnie w tydzień po otrzymaniu zastrzyku, zachorowałem znowu. Profesor był wściekły, ale trudno, taka już słowiańska natura, zawsze stająca naprzeciw germańskiej. Męczyły mnie zimne dreszcze, wyczerpywała wysoka 42° licząca gorączka, serce biło szybko jak oszalałe, majaczyłem, konałem i znowu wracałem do życia. Rogata jest dusza polska i twarde ciało kujawiaka, karmione w młodości mocnym chlebem!

Nie leczono mnie tym razem. Profesor orzekł, że sam organizm musi zwalczyć chorobę. Długie 5 tygodni przeleżałem w męce, wyczerpaniu i słabości. Alem trwał. Chciałem żyć! W zakamarkach mej jaźni czułem siłę, niech kto chce nazwie ją entelecheją Heraklita, dla mnie była to dusza nieśmiertelna, wolna, na wolność czekająca. W chwilach przytomności dzwięczały mi w uszach słowa psalmu: „A ty przecież swymi oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznikami“. I doczekałem się!

Powoli organizm zwyciężył chorobę. Temperatura spadła i po 4 długich miesiącach uznano mnie za zdrowego i wysłano do pracy.

W grudniu 1944 wezwano mnie raz jeszcze. Już po raz czwarty. Dostałem krew czarnookiego studenta włoskiego. Nie zatrzymano mnie na rewirze, ale zaraz posłano do komanda na pracę. Już nie chorowałem. Może i mój organizm się uodpornił. Już 4 lata minęło od ostatniego zakażenia malarią. Lekarstw żadnych nie używałem, a czuję się zupełnie zdrowo. Bóg jest dobry!

Najwięcej cieszy mnie to, że dawano mi krew różnych narodów, ale ani razu nie wstrzyknięto do żył moich krwi germańskiej...

Ks. Jan Przybysz.

Stowell Park, Glos.

OBÓZ W LASACH POD BRANDON

Przeszło dwa lata temu część przybyłych z Włoch oddziałów Dywizji Karpackiej, wsławionych walkami w Afryce i we Włoszech, została rozmieszczona na wschodnim wybrzuszeniu Anglii, obejmującym hrabstwa Norfolk i Suffolk

W ziemie te, nawarstwione historią Anglii, w ziemie gdzie pogrzebana została sława Rzymian, Duńczyków, Normanów, Sasów i innych ludów, wsiąkła jeszcze jedna sława: oręża polskiego na obczyźnie. A może jeszcze nie wsiąkła, może tylko przysiadła i trwa gdzieś między Yarmouth Bury St Edmunds Newmarket i Ipswich, czekając lepszych czasów

Ludzie z oddziałów rozeszli się jednak bezpowrotnie « na spocznij!».

Dokąd? Na wszystkie strony świata Gdzie ich nie ma? Australia Argentyna, Ameryka, Italia, Kornwalia. Na miejscu zostały przemundurowane na cywilów resztki i to nawet nie te najgorsze. Składają się na nie ci, co mieli dość włóczęgostwa wojennego i ci co nie zadrżeli przed trzecią wojną światową, lecz naplu li w krzepkie dłonie i zabrali się do rąbania drzewa w miejscowych lasach, przypominających jako żywo lasy tucholskie na Pomorzu, za co im płaci His Majesty's Forestry Commission czyli Dyrekcja Lasów Ł 5 tyg, a przy akordzie nawet Ł 8/10, zależnie od krzepy i sprawności rębacza. Robota niezbyt wyczerpująca a zdrowa.

Jak wszędzie, tak i tu wyszły na pierwszy plan sceny życia cywilnego zmory mieszkaniowe. Jak wszędzie, tak i tu ulokowała się większość w hostelach lub osiedlach poobozowych. W takim na przykład London Road Camp w Brandon, obozie PKPR, zamienionym na osiedle dla żonatych, wybuchła trzy miesiące temu sroga burza, gdy zaczęto rugować stamtąd kawalerów, z zamiarem przeniesienia ich do osobnego hostelu, zaimprowizowanego w byłym zakładzie dla bezdomnych chłopców. Urządzili się ci kawalerowie jako tako w różnych klitkach obozu i nie chcieli ustąpić. Na uśmierzenie burzy przyjechało aż dwunastu przedstawicieli władz i związków zawodowych z generałem brytyjskim na czele. Po dość ożywionych targach, przeprowadzonych na wiecu robotniczym, na którym trochę grożono a dużo obiecywano, kawalerowie ustąpili i już dnia następnego znaleźli się w dość odludnym miejscu o nazwie High Lodge.

Na początku czuli się źle. Sytuację ratowało jedynie bardzo dobre jedzenie z YMCA, o którym nawet nie mogli marzyć w obozie wojskowym. « Highest Ration Scale for Industrial Workers » ma swoją wymowę. Powoli zaczynają się realizować i inne obiecanki, a kiedy doszło jeszcze trochę dobrej woli ze strony mieszkańców i kierownictwa hostelu, powstało tu miłe środowisko kawalerskie, w którym trudno byłoby znaleźć niezadowolonych mimo, że do tego środowiska nie dotarł jeszcze żaden przedstawiciel potężnego klanu prasowego, ani nawet żaden delegat « odnowicieli » Rzeczypospolitej. U zmanierowanych « wychowaniem wojskowym » starszych i młodszych zaczyna brać górę « cywilizacja » i nakaz chrześcijański: « Miłujcie się społecznie! ».

Ostatnia wigilia była próbą ogniową, z której hostelowicze wyszli zadowoleni i z poczuciem prawdziwej wspólnoty. Wszystko, czego wymaga tradycja polska, było na tej wigilii, z wyjątkiem nieporozumień. Ukraińcy, Białorusini, no i gospodarze hostelu — Polacy zasiedli zgodnie przy jednym stole, w cieniu rozpiętej nad nimi flagi biało - czerwonej, zastępującej potężną wymową milczenia zwykłe w tym dniu słodkawo - ckliwo - płaczliwe przemówionka. Nie obeszło się oczywiście bez złożenia życzeń mieszkańcom przez kierownika hostelu — Anglika i jego zastępcę Polaka

KABE

TADEUSZ WITTLIN

DZIEJE PUSTEGO FOTELA

ALEKSANDER BREGMAN, jeden z najpoważniejszych publicystów polskich na emigracji, rzeczoznawca prawa międzynarodowego i Ligi Narodów, ogłosił ciekawą książkę o konferencji w San Francisco, pod tytułem: **«Dzieje pustego fotela »*)**. Książa ta wyszła z opóźnieniem z powodu znanych trudności wydawniczych na emigracji.

Pusty fotel, to fotel na tej konferencji, niezajęty przez przedstawiciela Polski, która pomimo, że była pierwsza w podjęciu walki z niemieckim totalizmem, o której aż do znudzenia przez lata wojny powtarzano słowa Roosevelta, że była «natchnieniem świata », na konferencję nie została zaproszona. W tym bowiem czasie, gdy do San Francisco zjeżdżali delegaci ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej, często przedstawiciele państw, jakie po stronie Sprzymierzonych znalazły się dopiero w ostatnich miesiącach wojny, jak np Egipt, Polska, która dla wspólnego zwycięstwa włożyła największy wkład moralny i poniosła najcięższe ofiary, przy organizacji zjednoczenia narodów została pominięta.

Jedynym polskim obserwatorem w San Francisco, przez cały czas trwania konferencji był autor omawianej książki, znajdujący się tam na prawach dziennikarza. Bregman jechał nie tylko jako niemy obserwator i sprawozdawca, lecz również, by bronić polskiej sprawy. A bronić umiał. Nie tylko bowiem brał udział i zabierał głos na zebraniach prasowych, nie tylko prowadził rozmowy z szeregiem poważnych osób ze świata politycznego, jak np. z Paul Boncour, lecz również wystąpił w polemice nadanej przez radio, przemawiając do społeczeństwa amerykańskiego.

Była to audycja, w której Bregman dyskutował z korespondentem komunistycznego pisma « Daily Worker » Cockburnem i naczelnym redaktorem «New Statesman and Nation » Kingsley Martinem. W dyskusji tej m. in. Bregman rzucił pytanie:

— Czy po czterech tygodniach oczekiwania nie powinniśmy wiedzieć, gdzie znajdują się przywódcy polskiego ruchu podziemnego, którzy udali się na rokowania z Rosjanami?

Na co Martin odrzekł:

— Sądzę, że powinniśmy Jeśli nie wiemy, to widocznie Intelligence Service źle działa.

Autor « Dziejów pustego fotela » opisuje zakulisowe machinacje, zakłamanie i cynizm, z jakim organizacja zjednoczonych narodów była budowana, małość i słabość lub wręcz brak charakteru ludzi, którzy ją tworzyli, sprzedanie Polski Sowietom oraz paniczny lęk przed Rosją i jej przedstawicielem Mołotowem. Europa na konferencji w San Francisco niemal nie miała głosu. Było to dla całej konferencji równie znamienne jak i tragiczne. Oto odbywała się konferencja, która miała rzekomo decydować o losach świata, a na której głos Europy nie posiadał prawie żadnego znaczenia

Już na samym wstępie konferencij widać było, że nie może być mowy o jakiejkolwiek demokratyzacji tej instytucji i że należy wybrać albo to, co dyktuje Rosja, albo też stworzyć inną organizację, bez udziału Sowietów, co było nie do pomyślenia. Mniejsze państwa musiały wówczas pójść na jak najdalszy kompromis z nadzieją, że może w przyszłości nastąpi zmiana. Proszono więc mocarstwa, by choć pozostawiono możność zmiany najbardziej skandalicznych postanowień, głównie veta po kilku latach. Lecz bezskutecznie.

Jak gdyby na urągowisko, gdy na konferencji podkreślano słynne cztery wolności Roosevelta, a więc i wolność od strachu, w Moskwie aresztowano szesnastu przywódców polskiego ruchu oporu. Zakonspirowane dotąd nazwiska owych szesnastu Polaków, które Stalinowi zostały ujawnione przez Edena celem możności porozumienia się Sowietów z nową rzeczywistością w Polsce, nie schodziły z ust przybyłych do San Francisco dziennikarzy. Świat bowiem nie wiedział, co stało się z « zaproszonymi » do Moskwy polskimi delegatami. Zapytywany o to na konferencjach prasowych Mołotow, udzielał wymijających odpowiedzi twierdząc, że prowadzone w Moskwie polsko-rosyjskie rozmowy wymagają na razie ścisłej tajemnicy. Zagadka jednak, która przewlekała się już od szeregu tygodni, nie mogła przeciągać się w nieskończoność

Wyjaśnienie prawdy nastąpiło jednak we wręcz cyniczny sposób. Mianowicie w dniu 3 Maja, czyli w dwa tygodnie po otwarciu konferencji, a w sześć od zniknięcia polskich przywódców, Mołotow i Eden byli gośćmi na obiedzie u delegata amerykańskiego Stettiniusa. Pod koniec obiadu Stettinius rzucił pod adresem Mołotowa pytanie, czy wreszcie komisarz sowiecki otrzymał jakieś wiadomości o losie zaginionych. Wówczas Mołotow niedbale, jakby od niechcenia, odrzekł:

— O tak, zapomniałem panu powiedzieć. Zostali aresztowani przez czerwoną armię.

Eden spytał:

— Za co?

— Określamy to — odparł Mołotow, — jako działalność dywersyjną przeciw czerwonej armii.

— Ale jakie są konkretne zarzuty? — spytał Stettinius Mołotow nie przerywając jedzenia odrzekł flegmatycznie:

— Okaże się na procesie.

— To będziecie ich wszystkich sądzić? — spytał Stettinius.

— Nie, tylko winnych —odpowiedział Mołotow

Stettinius był zdenerwowany. Eden jeszcze bardziej wyprowadzony z równowagi. Nie mógł nie pamiętać w tej chwili, że to on zakomunikował nazwiska i adresy tych ludzi rządowi sowieckiemu, że obiecywał rządowi polskiemu bronić ich, że wysuwał kandydatury kilku z nich na członków rządu polskiego. Jednakże w kilka minut później w drugim pokoju najspokojniej dyskutował z Mołotowem na temat bieżących spraw konferencyjnych, cała zaś sprawa została przed prasą zatajona aż do dnia następnego.

Niemal zawsze nowy gmach, jaki powstaje na gruzach starego, jest od swego poprzednika lepszy, piękniejszy, potężnieszy. Niestety Organizacja Narodów Zjednoczonych, która została wzniesiona na szczątkach Ligi Narodów w samym swym założeniu jest czymś wręcz przeciwnym od haseł, jakich ma być urzeczywistnieniem. Jako jeden z przykładów na poparcie tych słów wystarczy podnieść choćby to, że w Lidze Narodów napastnik nie był w stanie przeszkodzić uchwaleniu sankcyj, gdyż strona w sporze była wyłączona od głosowania. Obecnie zaś wielkie mocarstwo wprawdzie nie ma prawa głosu, gdy chodzi o pokojowe rozstrzygnięcie sporu, w którym jest stroną, głosuje jednak gdy dokonuje napaści i wyraża opinię, czy powinno się przeciw niemu wszcząć akcję zbiorową, czy też nie. W ten sposób zbrodniarz, który dokonuje napaści, staje się dzięki prawu veta sędzią we własnej sprawie! Graniczy to z kpinami ze zdrowego rozsądku.

Przez cały czas tej zakłamanej konferencji obrady były prowadzone w dwojaki sposób Uprzednio odbywały się ciche, niejako prywatne porozumienia, jak gdyby tajne spiski czterech wielkich mocarstw, a dopiero następnie oficjalne posiedzenia. Każda sprawa mogąca wywołać dyskusję była uprzednio załatwiana przez wielką czwórkę pomiędzy sobą, a dopiero gdy osiągnięto porozumienie tak, by móc wystąpić wspólnie, przedstawiano sprawę innym państwom zaznaczając, że nie należy rozbijać jedności sojuszniczej, która jest podwaliną pokoju i bezpieczeństwa.

Bregman opisuje również atmosferę braku powagi, jaką owiana była konferencja. Z San Francisco nie jest daleko do Hollywood, a bliskość ta wycisnęła swe piętno na konferencji, która pod wielu względami stała się widowiskiem dla mas i była reżyserowana i reklamowana według wzorów filmowych. Plenarne posiedzenia odbywały się w gmachu opery, a w dniu otwarcia każdy śpieszył do opery jak na przedstawienie. Scena była wspaniale udekorowana sztandarami Narodów Zjednoczonych, umieszczonymi na tle nieskazitelnie błękitnego nieba — oczywiście sztucznego.

Przed posiedzeniem — według rewiowych wzorów weszli przedstawiciele amerykańskich sił zbrojnych, mężczyźni i kobiety, by stworzyć dla prezydium tło żywych posągów. Zanim posiedzenie inauguracyjne rozpoczęto, ukryta orkiestra grała skoczne melodie, jak np.: « Wróć, wróć, mój najdroższy ». Nie brakło też i efektów świetlnych Na widowni przystojne panienki rozdawały nie porządek dzienny obrad, lecz po prostu program. Słowem odnosiło się wrażenie, że to teatralne widowisko, a nie międzynarodowa konferencja.

Nie mniej niepoważnie przedstawiali się niektórzy korespondenci pism. W czasie konferencji prasowej u Mołotowa, w chwili dużego napięcia, jeden z takich domorosłych dziennikarzy spytał nagle sowieckiego ministra jak należy wymawiać słowo: « vodka » i « czy można ją konsumować bez obawy o skutki ». Mołotow odrzekł ze śmiechem: «Bardzo mi się pańska wymowa podoba». I na tym zakończył konferencję pozostawiając szereg innych, bardziej kłopotliwych pytań bez odpowiedzi.

O najważniejszych wydarzeniach na konferencji delegaci mniejszych państw dowiadywali się przeważnie z prasy, w szczególności ze specjalnego wydania konferencyjnego «New York Times ». Oczywiście sytuacja taka nie mogła być uważana za normalną. Jeśli małe państwa miały się dowiadywać o najważniejszych decyzjach z prasy, to niepotrzebne im były delegacje do San Francisco. Zresztą mniejszym państwom nie udało się uzyskać nawet formalnego stwierdzenia prawa do wystąpienia z konferencji Karta zachowuje na ten temat milczenie. Jedynie w raporcie odpowiedniej komisji widnieje komentarz głoszący, że żadne państwo nie może być zmuszone do pozostawania w organizacji wbrew woli. Słowem mniejsze państwa nie zyskały niemal nic. Przegrały bitwę o veto, nie zdołały przeforsować możliwości zmiany postanowień Karty wbrew któremuś z mocarstw. Jedynie co im pozostało, to możność wystąpienia z organizacji Instytucja zaś, której główną zaletą jest to, że można z niej się wypisać, nie może być uważana za doskonałą.

Zjazd w San Francisco był po prostu trzecim etapem Teheranu i Jałty i stał się dalszym ogniwem polityki kapitulacji Zachodu przed imperializmem sowieckim oraz bankructwem idej, którymi szermował.

Autor « Dziejów pustego fotela » nie jest literatem, lecz publicystą. pracę zatem jego, napisaną z nerwem i pasją rasowego dziennikarza, a traktującą o jednej z największych zbrodni dwudziestego wieku, bo o zamordowaniu najbardziej podstawowych zasad człowieczeństwa: wolności i sprawiedliwości, czyta się nie jak sensacyjny detektywny romans, lecz jak autentyczne akta sądowe prokuratora w gigantycznej aferze gangsterów. Książka Bregmana to zarówno dokument jak i pasjonująca lektura.

Tadeusz Wittlin

---

*) **Aleksander Bregman: DZIEJE PUSTEGO FOTELA. Konferencja w San Francisco i sprawa polska.** Wydawnictwo Polish Press Agency. Swiatpol Ltd. Londyn, 1948. Str. 220. Cena 8/6. Okładka **Wojciecha Jastrzębowskiego.**

FRANCISZEK STRZAŁKO

WYSTAWA PRAC M. BOHUSZA SZYSZKO

WŚRÓD dzieł Mariana Bohusza Szyszko, wystawionych w lokalu Konfraterni Artystów w Londynie, dadzą się zauważyć dwa zasadnicze kierunki: przedstawieniowy i abstrakcyjny. Określeń tych nie należy oczywiście brać zbyt dosłownie; przedstawieniowość Bohusza Szyszko nie wiele ma wspólnego z naturalizmem takich np. impresjonistów, a abstrakcjonizm jego nie przypomina ani trochę twórczości najbardziej znanego i niewątpliwie jednego z najwybitniejszych przedstawicieli kierunku — Picassa.

Swoista przedstawieniowość Bohusza Szyszko występuje zwłaszcza w portretach i martwych naturach, abstrakcyjne traktowanie tematyki — przede wszystkim w obrazach religijnych.

Portret muzyka Swolkienia należy do najstarszych prac pokazanych na wystawie. Warto porównać go z autoportretem artysty, późniejszego pochodzenia. Pierwszy, utrzymany w barwach mocnych, nasyconych, ma w sobie coś z efektu starej mozaiki, drugi w porównaniu do niego robi wrażenie jakby malowidła na szkle, światło zdaje się go przenikać. Dwa portrety malowane w niewielkim stosunkowo odstępie czasu — a jaka ogromna różnica! To samo można powiedzieć o kwiatach. Cztery obrazy o podobnym temacie, każdy zupełnie inaczej ujęty. Największy może kontrast da się zauważyć między kwiatami IV i I: pierwsza kompozycja zbudowana w tradycji dywizjonizmu z drobnych plamek o niezwykłym bogactwie barw, druga malowana szerokimi, śmiałymi pociągnięciami, podającymi treść w syntetycznym skrócie; niezwykle udatnie zrównoważone pionowe i skośne elementy tła w najmniejszym stopniu nie przytłaczają formy centralnej — wazonu z kwiatami.

«Konie o zachodzie» to wizja sprzed lat, którą artysta dopiero teraz zrealizował. Gdy patrzy się na tę grę zieleni, złota i purpury, przychodzi na myśl refleksja, że nie każda koncepcja musi być realizowana natychmiast i że czasem nic się nie straci, jeśli realizacja następuje po długich latach dojrzewania. Zbliżony w typie do «Koni o zachodzie» jest «Kogut» — wspaniała orgia barw i kontrastów.

Zwraca uwagę duża ilość obrazów o tematyce religijnej. Rzadkie to zjawisko w dobie obecnej, gdyż spośród bardziej znanych artystów współczesnych tematom tym poświęcają się jedynie bodaj Rouault i znacznie późniejszy od niego Cherkesi. Styl obydwu zresztą jest zupełnie odmienny, niż Szyszko Bohusza .

Na czoło wystawy wysuwają się przede wszystkim dwie kompozycje:

« Uśmierzenie burzy (I) » i « Ukrzyżowanie ». W « Uśmierzeniu burzy» widzimy całą siłę żywiołów wyrażoną środkami malarskimi, zmierzającymi do jak największej syntezy: nieomalże zgeometryzowane, potężne łuki fal przewalających się przez łódź, czerwone diagonale piorunów bijących w morze, łódź wypełniona ogorzałymi, brunatnymi postaciami rybaków i ramiona wyciągnięte błagalnie ku złocistej jasności bijącej od Tego, któremu niebo i morze są posłuszne.

Inne jest «Ukrzyżowanie». Temat odwieczny, ujęty w sposób zupełnie, jak się zdaje dotąd niespotykany. Autor unikał, jak mógł, wszelkiej przedstawieniowości, stojąc na stanowisku, że za pomocą abstrakcyjnej kompozycji malarskiej będzie mógł o wiele mocniej przemówić. W kompozycji swej starał się on oderwać od wszelkiej tradycji w przedstawieniu tematu, co w danym wypadku było zadaniem zaiste niełatwym. Krzyż na obrazie nie stanowi osi pionowej, jak zwykle, lecz uwidoczniony jest skośnie, jakby był widziany od dołu i z boku; postać Zbawiciela nie jest przedstawiona, lecz zaznaczona jasnymi plamami o kształtach jakby fosforyzującej zjawy astralnej, od której idzie jasność wewnętrzna; w tle nie ma chmur ani błyskawic, lecz tylko plamy barwne tak zestawione, że uzyskany jest niezwykle silny, wprost dramatyczny efekt światłocieniowy. Patrząc na tę kompozycję, nie tyle widzimy sam fakt historyczny, co o d c z u w a m y całą potęgę dramatu, największego w dziejach ludzkości, który artysta nam podaje w abstrakcyjnej mowie plam barwnych.

W recenzjach z wystawy sypano nazwiskami malarzy, pod których wpływem rzekomo tworzy Bohusz Szyszko, ale chyba tylko wymienienie Grünewalda zasługuje na uwagę z tym wszakże, że należy odrzucić słowo «wpływ» i zastąpić je określeniem «pewna analogia». Z tym zastrzeżeniem, mając na myśli «Ukrzyżowanie», dorzuciłbym jeszcze nazwisko El Greca, ponownie podkreślając, że w grę wchodziłaby tylko pewna, ograniczona analogia. Bo cechą prac, które na wystawie pokazano, jest między innymi to, że bardzo trudno jest dopatrzeć się w nich jakichkolwiek wpływów. Wiąże się to niewątpliwie z gorącym uwielbieniem dla dawnych mistrzów u artysty, który nauczył się od nich, że prawdziwa, rzetelna twórczość polega przede wszystkim na wykuwaniu własnej drogi.

Franciszek Strzałko

ŻYCIE KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY
Wydawca :
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
Redaguje Komitet pod przewodnictwem ks. T. Kirschke.
Adres redakcji i administracji :
POLISH WEEKLY « Ż Y C I E » — 12, Praed Mews, London, W.2
Telefon: AMB. 6879
Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.
Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.
Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-. **Wszelkie wpłaty:** przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi «crossed» i wystawionymi na **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. **Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie:** f-ma: THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings - Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed in Belgium for « VERITAS » Foundation, 12, Praed Mews, London W.2. by «LA COLONNE» Ltd, 22, rue de la Braie. — Bruxelles